GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 4. Chicago, Illinois, Czwartek, 28-go Stycznia, 1897 roku. Rok 25.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Podróżującym agentem "Gazety Polskiej" i "Tygodnika P. N." jest pan Wawrzyniec Radomski, z Winona, Minn.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Korespondent londyńskiego "Times" w Wiedniu donosi 21 bm.: Zostałem dobrze poinformowanym, iż Li Hung Czang ze sobą do domu zabrał wiadomość, że car, a może i caryca także, zwiedzą Chiny przy okazyi otwarcia kolei syberyjskiej a potem udadzą się do Pekingu, Tokio i Seoul. Car potem zaprosi monarchów Chin, Japonii i Korei, aby byli jego gośćmi w Władywostoku.

* * *

Madryt, Hiszpania, 21 stycznia. Przy końcu wczorajszego mityngu gabinetowego, prezes ministrów senor Canovas del Castillo oświadczył, że chociaż oni wszyscy mają pełne zaufanie w powiedzenie się wojennych operacyj na Kubie, to jednak rząd jest gotowym nadać reformy wyspie i w tym celu poda dekret Radzie Krajowej.

* * *

Depesza z Lagos, stolicy Brytyjskiej Zachodnio - afrykańskiej kolonii tegoż nazwiska, podaje szczegóły o rzezi brytyjskiej wyprawy pod komendą konsula - generalnego J. R. Phillips, dokonanej przez mieszkańców miasta Benin w początkach bieżącego miesiąca.

Wyprawa znajdowała się w drodze do miasta Benin, dla poproszenia o rozmowę lub konferencyą z królem Obbah w sprawie ulepszenia stosunków handlowych z tą częścią Afryki, na co król przystał. Udało się do niego 9 nieuzbrojonych żołnierzy i przeszło 250 krajowców, lecz z innego szczepu, przyjaznego Anglikom. Na nich rzucili się poddani króla w mieście Benin i wszystkich wymordowali.

Z sześciu pancerników brytyjskich wysłano już ludzi zbrojnych po rzece Benin dla ukarania zdradzieckich krajowców.

Z Liverpool zostaną wysłane posiłki oraz potrzebna amunicya.

* * *

Londyn, 21 stycznia. Specyalna depesza z Teheran, stolicy Persyi, donosi, że 2,500 osób zostało zabitych w trzęsieniu ziemi, które nawiedziło wyspę Kisham na dniu 11 stycznia. Wyspa Kisham jest największą w perskiej zatoce i znajduje się około 15 mil od jej wejścia. Ludność wynosi 5,000 osób, po większej części są to Arabowie.

Specyalna depesza z Bombay donosi, że tam dały się czuć trzy silne trzęsienia ziemi.

* * *

Praga, Czechy, 21 stycznia. Policya odkryła istnienie tajnego stowarzyszenia, zwanego "Rewolucyjne Czechy". Program członków jest po części czeskim, po części anarchistycznym. Członkowie, którzy po większej części są uczniami, mają uzbrojenie z noży i rewolwerów. Siedmiu ze spiskowców aresztowano.

* * *

W Londynie umarł w dniu 22 bm. sir Isaac Pitman, wynalazca "krótkorękiego" systemu pisania, noszącego jego nazwę (Pitman's shorthand writing). Urodził się w Trowbridge, Anglii, w dniu 4 stycznia, 1813; liczył przeto 83 lata. Jego system "krótkoręki" umożliwia znawcy tego pisania napisywać znaczkami słowa wypowiedziane tak szybko jak się mówi.

* * *

W całej Europie panuje ogromny przestrach, że dżuma indyjska—"plaga buboniczna"—może się przenieść na kontynent europejski.

Francuzcy uczeni są zdania, że niebezpieczeństwo jest jak najgroźniejszem. Jest wielka obawa, że plaga ta zostanie przywiezioną okrętami przypływającemi z Indyj do francuzkich portów nad morzem Śródziemnem. Minister francuzki spraw wewnętrznych. M. Barthou, kazał uszykować wielkie zapasy "serum" w każdym porcie. Na mityngu Rady Publicznej Pomocy w Paryżu dano znak alarmu podaniem, że zarażone dywany indyjskie już się znajdują we francuzkiej stolicy. Nadto dr. Brouardel oznajmił, że dotarcie dżumy do Europy jest nieuniknionem: że środki prewencyjne we Francyi są jedynie w stanie pierwotnym; że Francya nic nie jest w stanie uczynić, aby zapobiedz wkroczeniu plagi do kraju francuzkiego, i że mało co może uczynić, aby ją zwalczyć. To oznajmienie dr. Bronardel wywarło w Paryżu i w Londynie ogromne wrażenie, zwłaszcza na mityngu rady gabinetowej, odbytym w pałacu elizyjskim. M. Hunotaux, minister spraw zagranicznych i M. Barthou, minister spraw zewnętrznych zdanie to zakomunikowali swoim kolegom ministrom, oraz prezydentowi sanitarnych środków i postanowiono zarządzić jak najostrożniejsze starania. Zostanie zakazanem pielgrzymom udającym się do Mekki opuszczać w tym roku Tunis, Algeryą i Senegambią i prezydent Faure już podpisał dekret nakładający ciężkie kary na przewóz towarów z zarażonych części Indyj przez inne porty, ino przez Marsylią, Pauillac, St. Nazire, Havre, Dunkirk i Algiers.

Wloska Rada Sanitarna ma tę sprawę pod obradami, lecz mniemają, że jest przeciwną ostrej kwarantannie ze względu na handel, któryby został zrujnowanym.

W Anglii prasa domaga się rozporządzenia jak największych środków ostrożności, pomimo faktu, iż publiczność czuje, że dla Anglii nie ma tak wielkiego niebezpieczeństwa.

W Niemczech panuje prawdziwa trwoga i prasa atakuje Anglików za ich oziębłość.

* * *

Z Londynu donoszą, że Anglia zupełnie uległa i przystała na pozycyę, jaką Rosya chce zająć względem sułtana, aby go zmusić do nadania reform w całej Turcyi pod kierownictwem państw europejskich. Znaczy to, że Rosya będzie wodziła prym nad wszystkiemi mocarstwami Europy w dawaniu instrukcyj sułtanowi, a do słuchania których będzie miała pomoc wszystkich państw.

* * *

Z Rzymu donoszą 23 bm. do Londynu, że od pewnego czasu papież i jego doradzcy zastanawiali się nad ogłoszeniem roszczeń papiezkich do potęgi świeckiej jako dogmatu katolickiej wiary. Wiadomem było, że proponowany dogmat miał być formy monarchicznej; że to byłoby kontradykcyą papiezkiego uznania Republiki Francuzkiej, że to zmroziłoby amerykańskich katolików, którzy wierzą w zasady republikańskie, i że wreszcie to uczyniłoby z stronników obecnego rządu włoskiego niemal zupełnie niekatolików, od razu i tłumnie. Zatem myśl ogłoszenia nowego dogmatu świeckiej potęgi papieża została chwilowo zawieszoną—stósownie do najświeższych wiadomości z Rzymu. Fakt jednakowoż, że propozycyę tę bardzo usilnie popierano a cofnięto ją tylko z wielką niechęcią, jest bardzo wiele znaczącym.

* * *

Nic ważnego nie wyszło na wierzch w Europie w całym ubiegłym tygodniu, zatem niektóre dzienniki już śpiewają piosenkę, że państwa europejskie są w harmonii i żyją sobie w zgodzie aż miło.

Często jednak cisza jest poprzednikiem wielkiej burzy.

* * *

Berlin, 25 stycznia. Spodziewane rychłe przybycie tutaj hrabiego Murawiewa, rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych, jest tutaj uważane jako wielce ważny wypadek. "Post" podaje półurzędownie:

"Przybędzie tutaj Murawiew odnowić stare stosunki i urządzić nowe. Jesteśmy zdania, że przypisuje on bardzo wiele znaczenia na popieranie tych stosunków, na których polegał Łabanów, który w ten sam sposób przyszedł do styczności z rządem niemieckim.

* * *

W Austryi panuje sensacya nad sprawą podobną do ucieczki księżniczki Chimay z węgierskim cyganem Janos.

Wydało się, że żona księcia Filipa Koburgskiego, imieniem Ludwika, księżniczka austryackiej gałęzi tejże rodziny, uciekła z pewnym młodym austryackim kapitanem.

Księżniczka Ludwika jest córką króla Belgów a siostrą owdowiałej księżny Stefanii, byłej następczyni tronu austryackiego. Urodziła się w r. 1858 i ma dwoje dzieci — syna i córkę. Koburgowie są spokrewnieni z rodziną królewską angielską.

Potwierdzają wiadomość, że "uciekinierzy" znajdują się w Regensburgu, Bawaryi, i że cesarz austryacki Franciszek Józef zakazał tej parze powrotu na ziemię austryacką.

* * *

Z Petersburga donoszą z wiarygodnego źródła, że car jest bardzo chorym—mimo zaprzeczeń. Cierpi ogromnie na ból głowy wskutek zestężenia się krwi w głowie—które znów zostało spowodowane raną zadaną w Japonii. Operacya będzie konieczną.

* * *

Wiedeńska Akademia Nauk wyznaczyła 50,000 złotych reńskich na opędzenie kosztów misyi, która uda się do Bombay, pod przewodnictwem doktora Chwostek, zbadać "plagę buboniczną".

Dżuma w Indyach Wschodnich.

Już nie ma dosyć ludzi do sprzątania trupów.

Londyn, 20 stycznia. Sprawozdawca p. Harmsworth nadseła następującą depeszę z Bombay, tyczącą się rozwoju plagi:

Jeden przypadek plagi zdarzył się w kwaterze służby w obrębie tutejszego domu rządowego. Gdy to odkryto, natychmiast pacyent został przeniesionym do szpitala i doktór rządowy dał rozkaz, ażeby zniszczono cały rzęd domów — w liczbie dziewięciu. Bezwłocznie podpalono je i spaliły się do szczętu ze wszystkiem co zawierały, albowiem zupełnie nic nie pozwolono wynieść.

W dzielnicy krajowców przeszło 5000 składów i kilka set prywatnych domów mieszkalnych znajduje się całkiem zamkniętych z przyczyny panowania ogólnej paniki. Szkoły miejskie są wszystkie zamknięte.

Plaga przybrała takie straszne rozmiary, że środki i starania urzędników miejskich są do ostatka przeciężone. Ludzie padają trupem na ulicach co chwila i wiele jest trudności w dostaniu ludzi do odnoszenia trupów na cmentarz hindostański i na cmentarze machometańskie w Karachi. Szybkie rozszerzanie się plagi i jej grasowanie budzi jak największy popłoch i przerażenie.

— Londyn, 22 stycznia.— Korespondent "Times'a" w Kalkucie, po wyrażeniu najprzód nadziei, że parlament angielski zniewoli rząd do zajęcia się dżumą w sposób praktyczny, podaje bardzo wymowny artykuł z "Pioneer", donoszący, że tylko 24,000 z całego brytyjskiego garnizonu jest wolnych od zaraźliwej choroby— takiej lub owakiej—i że 522 w każdym tysiącu jest rzeczywiście niezdolnych do służby.

Policzek dla Bismarka.

Cesarz nie chciał widzieć się z synem jego na weselu.

Berlin, 22 stycznia.—Z dwa tygodnie temu cesarz i cesarzowa byli obecnymi na weselu córki ministra von Wedel Piesdorf z porucznikiem hrabią Bismark Bohlen.

Wedel Piesdorf zaprosił był także hrabiego Herberta Bismark, ażeby był obecnym na weselu jako reprezentant Schoenhausen'u. Stary Bismark przystał, a młody, Herbert, zaproszenie przyjął, lecz cesarz zażądał po zwyczaju wprzód widzieć spis sproszonych gości i poinformował Wedel'a, że z hrabią Herbert nie życzy sobie widzieć się na weselu.

Na prośbę Wedel'a hrabia Eulenburg usiłował zmienić postanowienie cesarza, wykazując jak to będzie nieprzyjemnem dla Wedel'a być zniewolonym prosić hr. Herbert'a Bismark do cofnięcia przyjętego zaproszenia—lecz cesarz był upartym. Stósownie więc do życzenia cesarskiego, pan młody napisał do swojego kuzyna Herberta Bismark delikatnie, prosząc go o pozwolenie posłania w jego imieniu wymówki, iż zaproszenia przyjąć nie może. Naturalnie Herbert przystał na to odwrotną pocztą.

Wesele odbyło się; był na niem cesarz i cesarzowa, lecz nie było na niem Herberta Bismarka, kuzyna pana młodego, jako przedstawiciela "starego" w Schoenhausen.

Pobudka cesarza nie jest znaną; lecz mniemają, że ma to jakąś styczność z "rewalacyami" w "Nowinach Hamburgskich" (Hamburger Nachrichten). Lubo nakazano zachować jak największą tajemnicę o tem zdarzeniu, przecież o tem rozmawiało "towarzystwo wyższe" na weselu a potem rozniosło się po Berlinie i całym kraju niemieckim— a sprawiło to ogromną publiczną sensacyę i poruszenie w kołach dworskich.

Patryotyczni Niemcy bardzo nad tem ubolewają, że sprawa ta zdarzyła się tuż przed stuletnią rocznicą urodzin starego cesarza Wilhelma.

Nowy cios dla nas Polaków.

William E. Curtis, telegraficzny korespondent "Chicago Record" w Washingtonie, donosi dnia 25 stycznia w sprawie nowych poprawek i ograniczeń w "nowem prawie imigracyjnem", które to prawo znajduje się w ręku komitetu poprawczego, co następuje:

"......... Nowe to prawo stosować się będzie do tysięcy i tysięcy Meksykanów wzdłuż Rio Grande, którzy dostawają chwilowe zatrudnienie na kolejach i po hodowlach bydła w Stanach Zjednoczonych. Przepisuje ono, że emigrant, aby mógł być przyjętym do portów Stanów Zjednoczonych, musi umieć czytać i pisać po angielsku lub *językiem kraju z którego pochodzi.* Jeżli ściśle zostanie zastosowanem, to oznaczenie to wykluczy *wszystkich emigrantów z Polski, Węgier* i niemieckich prowincyj Alzacyi i Lotaryngii. Lubo te ostatnie prowincye zostały zdobyte przez Niemcy w r. 1871 i są integralną częścią Niemieckiego cesarstwa, przecież mieszkańcy mówią jedynie po francuzku, a ponieważ język niemiecki jest językiem kraju, z którego pochodzą, nie mogliby zostać przyjęci jako emigranci do Stanów Zjednoczonych. Węgry są częścią Austryi, gdzie językiem krajowym jest niemiecki, lecz Węgrzy mają język własny. Polska jest częścią Rosyi, lecz Polacy zachowali swój własny język i literaturę. Więc według ścisłej konstrukcyi nowego prawa, żaden Polak nie może być przyjętym do Stanów Zjednoczonych, chyba żeby umiał czytać i pisać po rosyjsku, ani także żaden Węgier, chyba że będzie umiał czytać i pisać po niemiecku".

To doprawdy byłoby ciosem dla nas Polaków. Albowiem jeźliby nie wolno Polakom przybywać do Stanów Zjednoczonych, to emigracya z wszystkich trzech dzielnic Polski zmuszona byłaby skierować się do innych części świata, jak: do Afryki, Ameryki Południowej, Australii, itd.

Nie wolno byłoby — jeźliby to prawo przeszło — nawet najlepiej wykształconemu Polakowi przybyć do Ameryki, pochodzącemu z pod zaboru pruskiego lub austryackiego, gdyby nie umiał czytać i pisać po niemiecku — ani Polakowi z pod zaboru moskiewskiego jeźliby nie umiał czytać i pisać po rosyjsku.

Dyskusya nad poprawką miała się rozpocząć w środę, 27 bm. Pojmując, jak wiele zależy na tem aby podobny bil nie przeszedł w kongresie, tego samego dnia co wyszedł "Record" (wtorek 26 bm.) natychmiast wysłaliśmy telegram do naszego kongresmana w Izbie p. George'a E. White treści następującej:

Chicago, January 26—1897.
Congressman George E. White,
Washington, D. C.

We most emphatically request and urge you, as representatives of Polish - American Republicans of Chicago, that you vote against the immigration bill with present exclusion restrictions.

W. DYNIEWICZ,
Publisher and Editor "Gazeta Polska".

(To samo po polsku:)

Chicago, 26 stycznia, 1897.
Kongresman Jerzy E. White,
Washington, D. C.

Jak najusilniej prosimy i nakłaniamy pana, jako przedstawiciele polsko-amerykańskich republikanów w Chicago, ażeby pan głosował przeciw bilowi imigracyjnemu z obecnemi wydalającemi ograniczeniami.

W. DYNIEWICZ,
Wydawca i Red. "Gazety Polskiej".

Wszystkim kapłanom polskim, wpływowym polskim obywatelom i wogóle Polakom wszystkim dbającym o to aby naszych rodaków chcących do nas przybyć nie wykluczono od przyjęcia do Ameryki — polecamy, aby wszyscy czemprędzej posełali telegraficzne protesty do swoich Reprezentantów w Kongresie (w Izbie) w Washingtonie a nie wątpimy, że protesty te pomogą i prawo o tyle zmienią, że będzie Polakom wolno do Ameryki przybywać na równi z Anglikami, Francuzami, Niemcami i Szwedami.

O ile wiemy, Czesi i inni Słowianie z Austryi tak samo energicznie protestują.

Mieszkaniec Illinois'u stał się niespodzianie milionerem.

Lacon, Ills.. 23 stycznia. — Kilka lat temu John Thompson, mieszkaniec tutejszy, kupił kawał gruntu w Cripple Creek, Colorado, po cenie wartości gruntu. Później w okolicy tej odkryto złoto i odmówił mu ofiarowanego półmiliona dolarów za grunt.

Dzisiaj odebrał wiadomość od swojego manażera, że na głębokość 35 stóp na jego gruncie odkryto złoto. Wysłano cały wagon złotodajnej ziemi i rudy do fabryki smeltowej i zrealizowano 72.87 uncyi złota czystego na tonę, i tak wagon ten przyniósł mu czystych 1,500 dolarów. Uważa się teraz za milionera.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Styczeń, rok 1897.

28 C. Karola W., Agnieszki II.
29 P. Franciszka Salezyusza.
30 S. Martyny panny i męcz.
31 N. Piotra z Nolasku.

Luty, rok 1897.

1 P. Ignacego, Efrema.
2 W. **Najśw. P. M. Gromnicznej.**
3 Śr. Błażeja bisk. i męcz.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Ks. Jerzy Radziwiłł, który niedawno przyjął poddaństwo rosyjskie, otrzymał tytuł księcia na Nieświeżu.

— Rodacy nasi pod zaborem moskiewskim znajdują się w przededniu wielkiej zmiany. Oto hr. Szuwałow jenerał-gubernator warszawski, można powiedzieć pan ich życia i śmierci, który mimo gładkich słówek gnębił polską narodowość nie mniej niż jego poprzednik dziki Hurko, owóż ten Szuwałow rozchorował się tak ciężko, że leży sparaliżowany i podał się do dymisyi. W miejsce jego jenerał gubernatorem zostać ma książę Immieretyński, jakiś dzikus z gór kaukaskich, który w służbie moskiewskiej odznaczył się w wojnie z Turcyą. Chociaż nie jesteśmy tego zdania co stańczycy, iż należy oczekiwać wielkich jakichś ulg dla nas od Rosyi i chociaż nie spodziewamy się wiele po ks. Immieretyńskim, jednak zmiana owa wydaje się i dla nas bardzo zajmującą, bo przecież człowieka bitego zajmuje to, że zmieniono bat, którym go katowano i jaki ten nowy bat będzie.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Z Ostrowa donoszą, że w lesie należącym do hr. Tyszkiewiczowej z Ociąża znaleziono przed kilku dniami trupa dziewczyny, liczącej około lat dwudziestu. Obok niej leżał koszyczek z rzeczami, oraz portmonetka z trzema markami. Zdaje się, że dziewczynę najprzód uduszono, a następnie powieszono. Przypuszczają, że pochodziła ona z Polski i obecnie wracała z Saksonii, gdzie zatrudnioną była przy sprzęcie buraków. Prawdopodobnie opryszek jakiś, zmiarkowawszy u niej pieniądze, zamordował i ograbił nieszczęśliwą ofiarę.

— Szamocin. Wieś Rzadkowo, należącą dotąd do spadkobierców radzcy handlowego Pollaka, kupił w tych dniach za 300,000 marek kupiec Ludwik Kronheim z Piły.

— Września. Gminy Zajezierze i Skotniki w powiecie tutejszym zostały połączone w jedną gminę, którą ochrzczono na "Scherze". Nową gminę przyłączono do miłosławskiego obwodu policyjnego.

— Września. Rodzina gospodarza p. Sypniewskiego w Bieganowie została dotknięta wielkim smutkiem. W czasie tygodnia zmarło tam na tyfus troje dzieci w wieku 14, 16 i 18 lat.

— Gołańcz. W Dobiejewie zmarł robotnik Poehlke, przeżywszy lat 100 i 4 miesiące.

— Pakość. Tutejsza cukrownia przerobiła 1 milion i 700,000 centnarów buraków, z których zyskała 230,000 centnarów cukru.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Reszel Pr. Wsch. Co gorzałka i złe opatrzenie narobić może, pokazało się w tutejszym lazarecie. Dnia 5go bm. odstawiono tudotąd z Szellen czeladnika krawieckiego Augusta Puttlan, liczącego 45 lat, którego znaleziono na polu w pijanym stanie. Ludzie wzięli go zaraz do izby i położyli przy ciepłym piecu, skutkiem czego musiano mu teraz odjąć prawą nogę, u lewej nogi wielki palec i cztery aż do pierwszego zgięcia, nadto przy lewej ręce trzy palce. Prawa ręka, którą zaraz śniegiem nacierano, jest zdrową.

— Z Złotowskiego. O okropnej zbrodni donoszą "Danziger Ztg." ze Skicza. Głuchoniemy Marcin Knoch rozbił siekierą czaszkę swemu ojcu i wrzucił go do studni; to samo zrobił swej matce, która jeszcze dawała znaki życia. Gdy się ludzi nazbiegało, kawałem drzewa zabił niewiastę Brunkallę, poczem uciekł do pobliskiego lasu, ale go przytrzymano.

— Z parafii sierakowickiej w Prusach Zachodnich piszą do "Gaz. Gd." pomiędzy innemi co następuje: "Parafia nasza liczy około 4000 komunikantów Polaków, a oto cóż się tu dzieje? Przed dwoma laty został założony "Kriegerverein" w Sierakowicach. A teraz zaprasza tygodnik powiatowy "Kreisblatt" na zebranie, które się ma odbyć w przyszłą niedzielę celem utworzenia "eines landwirthschaftlichen Verein". Przed 15 laty w całej sierakowickiej parafii nie znalazłbyś Niemca, a teraz są tam już "Kriegervereiny", "landwirthschaftvereiny", a gdzie Polacy pozostali? czy oni do Ameryki się wynieśli, czy też do Kamerunu poszli? Tak, prawda, istniało kilka polskich dworów, z tych jednak już nie ma ani jednego, a miejsce Polaków zajęli Niemcy i żydzi".

— Z Złotowskiego. Powodem okropnej zbrodni popełnionej w Skiczu, miało być to, że upośledzony od natury Knoch wziął sobie do serca, iż go dnia poprzedniego nie wpuszczono do domu rodzicielskiego. Za to nazajutrz zemścił się w taki sposób. Przy sekcyi trupów zalał się morderca łzami, a przy zwłokach ojca zmówił modlitwę.

— Gniew. W wąwozie góry tymawskiej znaleziono 21 grudnia martwe ciało niewiasty Murawskiej, której mąż pracuje w Hamburgu. Szła ona w dniu modlitwy 18go listopada do Jaźwisk do krewnych, ale tam nie zawitała. Zapewne złupiono ją i zabito. Podobno wszystek oszczędzony grosz nosiła przy sobie zaszyty na piersiach. Miejsce, gdzie ją miałko zakopano, poznano potem, że wrony około tegoż miejsca krążyły i psy wyjąc tam się zbliżały.

— Sprawa Topolna. Czytelnicy przypomną sobie sprzedaż Topolna, wielkiego majątku w Prusach Zachodnich, na rzecz kolonizacyi. Sprzedaż tę starano się z polskiej strony unieważnić i oddano rzecz na drogę sądową. I rzeczywiście sąd grudziądzki sprzedaż unieważnił, opierając się na tem, że mąż właścicielki Topolna jest interesentem i z tego powodu winien mu być dostawionym dokument z uwiadomieniem o terminie subhastacyjnym, co się nie stało. Prawo pruskie daje mężowi używalność majątku żony. Dla tego zwykle w księgach gruntowych nie ma osobnej wzmianki, jeżeli majątek należy do żony, że mąż ma prawo używalności. Rozumie się to samo przez się. Tylko jeżeli mąż ma być zupełnie wykluczonym, wtedy wpisuje się taką klauzulę do księgi gruntowej.

Tymczasem senat w Kwidzynie orzekł, że ponieważ w księdze gruntowej Topolna nie ma wzmianki, że mąż ma prawo używalności, mąż nie był interesantem i dla tego go kasuje się wyrok grudziądzki na korzyść kolonizacyi.

Tak tedy, jeżeli nie wynajdzie się nowego materyału do dalszej apelacyi, przepadnie wszystko i olbrzymi szmat ziemi polskiej przejdzie w ręce niemieckie.

SZLĄZK.

Gliwice. Że koty są niebezpieczną zabawką dla dzieci o tem powinni rodzice wiedzieć. W domu pewnej rodziny w Szobiszowicach bawiło się dwoje małych dzieci kotem. Gdy rodzice powrócili do domu zostało jedno z dzieci strasznie podrapane na twarzy jakoż i jedno oko ma dziecko uszkodzone.

— Mysłowice. Pewnej nocy usiłowali się zakraść złodzieje do mieszkania wdowy Rublikowej, poczerniwszy sobie twarze, aby ich nie poznano. Córka wdowy, 17-sto letnia dziewczyna, nie zlękła się jednak nieproszonych gości; dopadłszy siekiery, tak nią grzmociła złodziei po plecach, że poszli sobie z kwitkiem.

— Pszczyna. Straszne nieszczęście wydarzyło się tutaj zeszłego poniedziałku w południe w drogeryi drogerzysty Frysztackiego. Pomocnik handlowy zbliżył się z palącą zapałką do prochu, skutkiem czego nastąpiła ogromna eksplozya, tak że niedługo cały dom stanął w płomieniach. Pomocnik handlowy, parobek i jedna służąca odnieśli tak ciężkie rany, że musiano ich odwieźć do lazaretu miejskiego. Wojsko i straż pożarna ratowali co mogli. Bliższych szczegółów o strasznem tem nieszczęściu nie ma dotąd. Huk był tak okropny, że słyszano go prawie w całem mieście.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Z Brodów donoszą nam 31 grud. Chlubne świadectwo wystawili sobie nasi radni. Ktoby przed 20 laty pomyślał, że po tak krótkim przeciągu czasu nastąpi taki zwrot w zapatrywaniach szczególnie naszych żydów. A przecież tak się rzecz ma. Jak jeden mąż głosowali za wnioskiem magistratu na spolszczenie naszego niemieckiego gimnazyum. Nikt więc obecnie nie może nam zarzucić, że miasto nasze jest wyspą germanizacyjną w kraju naszym, że tworzy społeczeństwo w społeczeństwie! Dzielnie zastępował tę sprawę jako referent, asesor p. West. Ten w pięknych słowach zaapelował do patryotyzmu naszych ojców miasta, wtórowali mu zaś radni Janiszewski, Garwoliński, Bloch, dr. Gross, Landau i inni a przemówienie Westa i wynik głosowania przyjęto rzęsistemi oklaskami, których nie żałowała też doborowa publiczność, składająca się przeważnie z pedagogów. W końcu na wniosek dr. Sołtysika wybrano deputacyę z 6 członków, która sprawę tę przedstawi marszałkowi, namiestnikowi i zastępcy prezydenta Rady szkolnej krajowej. Miejmy nadzieję, że z nowym rokiem szkolnym dźwięk naszej mowy ojczystej zabrzmi w całej pełni w pierwszej klasie.

— Lwów, 3 stycznia. Lwowska rada miejska rozpoczęła obrady nad budżetem. Komisya budżetowa preliminuje rozchody w kwocie 1,848.612 złr., a dochody w kwocie 1,849,967 złr.; pozostaje przeto nadwyżka 1335 złr. W porównaniu z rokiem ubiegłym rozchody wzrosły o 168,793 złr., a dochody o 171,676 złr., w ciągu zaś ostatniego dziesięciolecia budżet miejski prawie się podwoił. — Przedewszystkiem znaczny jest wzrost wydatków na oświatę publiczną. Gdy w roku 1868 wszystkie wydatki na szkolnictwo ludowe we Lwowie wynosiły 25 tysięcy złr., to na rok bieżący preliminowane są w sumie 386,290 złr.

Dotychczasowe dochody miejskie pochodzą z następujących czterech źródeł: z własnego majątku, to jest dóbr miejskich, realności itd., dalej z podatków pośrednich, następnie z samoistnych podatków gminnych (podatek czynszowy,, podatek od psów), wreszcie z dodatków do państwowych podatków bezpośrednich. W tym roku przybyła jako przedsiębiorstwo gminne kolej elektryczna, a w r. 1898 obejmuje miasto na własność także i gazownią.

W najbliższym czasie czekają gminę takie zadania, jak: budowa wodociągów, uzupełnienie sieci kanałowej, dalsza budowa gmachów szkolnych, wreszcie uregulowanie ulic miasta. Wedle wypracowanego planu potrzeba będzie zburzyć ogółem 307 domów, aby ulice nieco wyprostować i rozszerzyć i nadać naszemu miastu wygląd europejski. Na te wszystkie inwestycye ma służyć w części świeżo zaciągnięta 10 milionowa pożyczka.

PIEŚŃ ZIMOWA.

Znikły pory ulubione,
Przyszła blada zima;
Drzewa z liści obnażone,
Smutno przed oczyma.
Wszędzie świeży śnieg się bieli,
Pokrył szron ogrody,
Ziemia cała jak w pościeli
A na wodach lody.

Ziemia matka ukochana,
Leży jak nieżywa;
Bo i ziemia spracowana
W zimie odpoczywa.
Blada zima nie radosna —
Ziemia śpi śród ludzi,
Dopóki jej ze snu wiosna
Znowu nie przebudzi.

Terpentynowy olejek i sól jadalna.

Najlepszym środkiem dla cierpiących na reumatyzm, kurcze, darcie, kaszel, duszności i bóle w brzuchu jest terpentynowy olejek i sól jadalna. Kto cierpi wyżej wymienione choroby, niech naciera terpentynowym olejkiem ze solą a uczuje za godzinę polepszenie; kto ma kaszel niech naciera stopy i piersi temże samem. Nadmieniam, że to nie jest zwyczajna terpentyna, gdyż ta byłaby za ostrą. Terpentynowy olejek dostać można w każdej aptece.

Bajka dla starych dzieci.

Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami był kupiec bogaty, który miał trzech synów; dwóch mądrych i jednego głupiego.

Gdy synowie dorośli, rzekł kupiec:

Synkowie mili. Mam ci ja fortunę znaczną, ale dzielić jej nie chcę. Idźcie w świat, a po trzech latach wracajcie. Kto przez ten czas dorobi się bogactw największych, ten majątek po mnie odziedziczy.

Poszli tedy synowie w świat i nie pokazywali się w domu ojca przez długi czas. Najstarszy, Set, założył winnicę, pracował od rana do nocy, wysyłał wino do krajów dalekich, ściągał do fasy monetę złotą do monety złotej. Wiodło mu się dobrze; mówiono, że niebawem dorobi się dużej fortuny.

Młodszy, Frat, handel wielki założył, nakupił wielbłądów i interesy świetne robił w pięciu częściach świata. Pracował też od rana do nocy, aż pot zlewał mu czoło, nie dosypiał nie dojadał, grosz do grosza ściągał i co dnia zwiększającą się obojętność worka swego badał.

Tak poczynali sobie dwaj bracia mądrzy.

Najmłodszy, Uli, którego głupim zwano, nie poszedł za przykładem braci, z miasta nie wyjechał, po całych dniach w kawiarniach z cygarem w zębach przesiadywał, hulał, robił długi na prawo i na lewo, bawił się i przygody romantyczne miewał.

Wszystko to dochodziło do uszu ojca, który smutnie kiwał głową, albowiem najmłodszy, Uli, jak zwykle bywa, był sercu ojcowskiemu najmilszy.

Minęły trzy lata.

Trzej synowie stawili się przed ojcem i każdy bogactwa swe pokazywać zaczął. Syn najstarszy z obliczem zniszczonem od pracy, miał pełną fasę złota i kosztowności trochę; syn drugi młodszy, zgarbiony od pracy i troski, również masę złota i klejnotów wysypał. — Trzeci zaś syn Uli, kwitnący zdrowiem, młodością, przed ojcem stanął i niewolnikom swoim bogactwa swoje przynieść kazał. Aż trzech niewolników, uginając się pod ciężarem, wniosło wory ze złotem, perłami i drogiemi kamieniami. Majątki dwóch starszych braci razem wzięte nie dorównywały nawet setnej części skarbów Uliego.

Pytał tedy ojciec:

Synu najstarszy, cóżeś robił, aby fortunę zdobyć.

Pracowałem — odpowiedział Set.

A ty, synu młodszy?

Pracowałem — odrzekł Frat.

A ty Uli?

Uli wziął się pod boki i odparł: Ożeniłem się bogato....

Nowe rozporządzenia w Konstantynopolu.

Z Konstantynopola donoszą, że rząd turecki wydał w ostatnim czasie kilka rozporządzeń, ograniczających wolności i swobodę osobistą ludności. Chodzi w tych rozporządzeniach o to, ażeby podczas zabaw i uroczystości przeszkodzić temu, by na tych zabawach, choćby i prywatnych, nie zajmowano się polityką, bo polityka roznamiętnia umysły i przez to szerzy się tylko niezadowolenie.

I tak w tureckich dzielnicach miasta wolno wieczorami i nocą na ulicach pokazywać się tylko wtedy, jeżeli istotnie zajdzie nagła potrzeba. Wolno iść po lekarza itp. Ktoby wieczorem chciał się przespacerować po ulicy, tego władze policyjne będą chwytały i pakowały na noc do więzienia. Również nie wolno odbywać przedstawień teatralnych i innych zabaw publicznych. Na zabawy i takie przedstawienia teatralne będą władze pozwalały tylko wtedy, jeżeli uznają, że nie będzie to zagrażało publicznemu spokojowi i porządkowi. Ale co najciekawsze, to to, że nawet na zabawy familijne i prywatne władze będą tylko wtedy zezwalały, jeżeli uznają, że osoby, które mają być na tych zabawach, nie są czasem politycznie podejrzane i nie zagrażają publicznemu spokojowi i porządkowi. Władze mają prawo zadekretować, że tej a tej osoby na zabawę familijną i prywatną zapraszać nie wolno. Przed zabawą należy władzom podać dokładny spis tych osób, które na zabawę zostały zaproszone. Również każda rodzina, która chce urządzić prywatną zabawę i zabawić się w kole swych znajomych, musi się najpierw postarać o pozwolenie policyjne na to. Jeżeli policya odmówi pozwolenia, to zabawa odbyć się nie może.

Z powodu takich barbarzyńskich rozporządzeń powstało w całym Konstantynopolu ogromne oburzenie. Takiemi środkami policyjnemi, wglądającemi aż do domów prywasnych, rząd turecki nie przywróci spokoju, przeciwnie wywoła straszne oburzenie. Wierzyć własnym oczom się nie chce, gdy się takie rzeczy czyta dziś pod koniec 19 wieku. Okropna gospodarka musi być w tej Turcyi.

Co czytelniczki najpilniej czytają.

Takie pytanie wystosowało warszawskie "Słowo" do swoich abonentek i otrzymało mnóstwo odpowiedzi. Jedne chwalą artykuły wstępne Józefa Keniga inne dział ekonomiczny, redagowany przez Antoniego Donimirskiego, inne rubrykę "Rozmaitości" itp. Z odpowiedzi widać iż powieści wogóle nie stanowią tak uprzywilejowanej lektury kobiet, jak się ogólnie przypuszcza, z wyjątkiem naturalnie utworów Sienkiewicza. Lecz nietylko powieści jego, ale i sama osoba budzi najżywsze zajęcie. Jedna z czytelniczek wręcz oświadcza, że nic jej tak nie interesuje, jak "każda wzmianka o naszym Sienkiewiczu." Warszawianka, znająca go z widzenia, woła: "Dawajcie nam o Sienkiewiczu jak najwięcej szczegółów. Ma on dla kobiet urok po prostu bajeczny. Składa się na to: postawa zręczna, twarz marzyciela, wyrzeźbiona, wycyzelowana jakby (ładniej mu było z pełną brodą, niż teraz z napoleonką), oczy głębokie i pociągające nieprzeparcie jak każda głębina, choć lepiej w nie nie zaglądać, bo w głowie za wrócić się może. Zazdroszczę wam, że go znacie osobiście; ja tylko czasami na ulicy go spotykam, lecz za każdym razem przez resztę dnia jestem wzburzona i w nocy długo zasnąć nie mogę. Powiedzcie, czy i na was widok jego robi zawsze wrażenie? Piszcie więc nam o nim jak najwięcej, ale nad wszystko dawajcie nam jego arcydzieła, te utwory nieśmiertelne, jakiemi żadna inna literatura poszczycić się nie może. Czytuję w siedmiu językach, beletrystyka znana mi jest, jak mało komu, a takich powieści, jak "Potop", "Bez dogmatu", takich nowel, jak "Latarnik", "Janko muzykant", "Przez stepy", nie spotkałam nigdzie i nie spotkam. To mocarz pióra nad mocarze. Z upragnieniem więc oczekujemy: "Na jasnym brzegu", a potem "Krzyżaków"".

Złodziej w szafie.

Bogaty rentier paryski został podczas swej nieobecności okradziony w sposób niezwykły. Wyjeżdżając, zostawił klucz od swego mieszkania u stróża. Otóż do stróża zgłosiło się dwóch ludzi, którzy przynieśli dużą szafę. Twierdzili oni, że szafa ta, obstalowana przez rentiera, ma być zostawioną w jego mieszkaniu. Stróż zezwolił na to i w jego obecności wniesiono szafę. Nazajutrz jednak ci sami czeladnicy stolarscy przybyli z mniejszą szafą i oświadczyli stróżowi, iż zaszła pomyłka i że ta właśnie szafa obstalowana jest przez rentiera, a większa przez innego klienta. Nastąpiła więc zamiana. Dopiero w parę dni potem powrócił rentier i dostrzegł, że dokonana została kradzież w jego mieszkaniu, mianowicie skradziono mu wszystkie papiery wartościowe, srebra i kosztowności. I cóż się okazało? W dużej szafie ukryty był złodziej, który przez 24 godzin sprzątnął wszystkie cenniejsze rzeczy z mieszkania. Straty wynoszą do 100,000 franków. Złodzieja nie schwytano.

Podróże Gulliwera

DO NIEZNANYCH KRAIN.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

W. SZYMANOWSKIEGO.

Z RYCINAMI H. EMY.

(Ciąg dalszy.)

Najpierw domagał się o szpadę i takową wraz z pochwą oddałem. Tymczasem polecił aby 3,000 ludzi wyborowych z straży do koła mnie otoczyło, mając łuki napięte z strzałami na pogotowiu; ja na to wszystko jednak nie zważałem, gdyż ciągle miałem wzrok zwrócony na władcę. Żądał on potem, ażebym wydobył szpadę, która lubo od zamoczenia zardzewiała, jednak jeszcze błyszczała. Za wydobyciem jej, wojska wrzasły z przestrachu: kazał mi napowrót ją schować do pochwy, i rzucić od siebie na kilka stóp, jak można najlżej. Następnie pytał o żelazne kłody wydrążone: były to krucice. Podałem mu one i objaśniłem ich użycie, a nabiwszy tylko prochem i uprzedziwszy jego wielkość, aby się nie przestraszył, wypaliłem w powietrze. Nastąpiło zdziwienie jeszcze większe niż na widok szpady; wszyscy padli na twarze jakby rażeni piorunem, sam nawet władca, pomimo że najodważniejszy, zaledwie po jakimś czasie przyszedł do siebie. Oddałem obie krucice podobnie jak szpadę, pulwersak z kulami i prochem, z ostrzeżeniem aby go chroniono przed ogniem, bo cały pałac jego wielkości może zostać wysadzony w powietrze; co władcę bardzo zdziwiło. Oddałem także zegarek, na który cesarz ciągle z zajęciem zwracał oczy i rozkazał, aby dwaj najroślejsi i najsilniejsi ludzie ze straży, ponieśli go na ramionach zawieszony na wielkim drągu, tak jak zwykli parobcy piwowarscy nosić beczki z piwem w Londynie. Dziwił się nieustannemu szmerowi w zegarku i ruchowi skazówki minutowej, który z łatwością dostrzegał, gdyż naród ten nieporównanie ma wzrok bystrzejszy od naszego. Pytał się uczonych, co o tej machinie rozumieją; łatwo się domyśleć, jak zdania ich musiały być różne w tym względzie.

Nakoniec oddałem pieniądze miedziane i srebrne, sakiewkę z dziewięciu sztukami złota i kilku pomniejszemi, scyzoryk, brzytwy, tabakierkę srebrną, grzebień, chustkę od nosa i pugilares. Szpadę, pistolety, oraz worek z prochem i ołowiem, przewieziono do arsenału, resztę zaś rzeczy oddano mi napowrót.

Jak mówiłem, miałem jeszcze jedną kieszeń, której nie spostrzeżono przy rewizyi. Znajdowały się w niej okulary (których często, z powodu osłabionego wzroku potrzebowałem, luneta kieszonkowa i inne drobiazgi, jakowe władcy do niczego nie były przydatne i dla tego też nic o nich nie wspomniałem.

ROZDZIAŁ III.

Gulliwer bawi władcę i znakomite osoby obojej płci szczególniejszym sposobem. — Opis rozrywek dworu w Lillipucie. — Autor pod pewnemi warunkami zostaje uwolniony.

Dobre moje prowadzenie i uległość zjednały mi względność władcy; pewnego dnia chcąc mnie zabawić, postanowił on dać widowisko publiczne, w czem lud ten, wszystkie inne które widzieć mi się zdarzyło tak pod względem zręczności jako i przepychu przewyższa. Najbardziej mnie cieszył taniec na linie wykonany na cieniutkiej białej nitce, długiej na cztery stopy, a wyciągniętej o dwanaście cali od ziemi.

Ćwiczenia te wykonywają osoby ubiegające się o wielkie urzędy w kraju i pragnące zostać ulubieńcami dworu. Z dzieciństwa wprawiają się one do tej szczytnej zabawy. Gdy jaka wielka posada, przez zgon, lub niełaskę czyją (co nader często się zdarza) zawakuje, zaraz pięciu lub sześciu kandydatów, podają do władcy prośby o pozwolenie bawienia jego wielkości i dworu tańcem na linie; a ten który najwyżej skacze, a nie spadnie, otrzymuje urząd. Często się zdarza, że doradcy i wielcy dygnitarze, otrzymują rozkaz popisania się z zręcznością i dla okazania, że nie stracili swojego talentu. *Flimnap*, wielki podskarbi, wywijać powinien koziołki na wyprężonej linie wyżej o cal jeden, niż którykolwiek z magnatów całego kraju. Widziałem sam, jak robił niebezpieczne skoki na drewnianej deszczułce, przymocowanej sznurem nie grubszym od zwyczajnej nitki.

Zabawy te często wywołują smutne wypadki, które zapisują się zwykle w archiwach krajowych. Sam widziałem dwóch czy trzech kandydatów, co się nabawili kalectwa. Lecz niebezpieczeństwo jest większe, gdy wielcy urzędnicy odbierają rozkaz okazania się z swoją zręcznością, gdyż wówczas usiłując siebie samych i drugich przewyższyć, niemal zawsze szwankują niebezpiecznie. Powiedziano mi, że *Flimnap* przed mojem przybyciem, niezawodnie byłby kark skręcił, gdyby go poduszka władcy nie ochroniła.

Drugi rodzaj rozrywki odbywa się tylko w obecności władcy, jego małżonki i pierwszego ministra. Władca rozkłada na stoliku trzy nitki jedwabne rozciągnione na sześć cali długie; jedna z nich jest karmazynowa, druga żółta, a trzecia biała. Owe nitki są przeznaczone na nagrody dla tych, których władca chce obdarzyć dowodem swojej szczególniejszej łaski. Ceremonia ta odbywa się w wielkiej posłuchalnej sali jego wielkości, w której ubiegający się są obowiązani okazać dowód swojej zręczności, tak szczególny, że nic podobnego ani słyszano ani widziano, ani w starożytności, ani w nowszych czasach.

Władca trzyma kij tak, że oba jego końce, w równej są od ziemi odległości; tymczasem ubiegający się kolejno przystępują i przez ten kij tam i napowrót skaczą. Czasem jeden koniec kija trzyma władca, a drugi pierwszy minister. Kto się najzwinniej szym i najzręczniejszym okaże w skakaniu, otrzymuje w nagrodę nitkę karmazynową; żółtą dostaje po nim następujący, a białą trzeci. Te nitki noszą oni jak pasy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tylko do 1go Lutego, 1897

będzie się tak tanio sprzedawało a potem ceny będą jak zwyczajnie.

Jest wszelka pewność że gdy republikanie obejmą ster rządu — dostaniemy cło, takie jak było, jeżeli nie większe, przed kilkoma laty.

Zatem obecnie jest jeszcze sposobność zaopatrzyć się w dobre a tanie książki, których spis podajemy poniżej.

KSIĄŻKI ANGIELSKIE.

Manuel of the Blessed Virgin. Oprawne w morroko z złotym krzyżem. $2.50. - - - teraz tylko $1.25.

Key of Heaven. Ta sama. Oprawne w angielskie linteum z białymi brzegami. 85c. - - - - teraz tylko 34c.

Key of Heaven. Ta sama. Oprawne w najlepsze angielskie linteum z złoconymi brzegami. $1.50. - - - teraz tylko 75c.

The Manuel of the Sacred Heart of Jesus. A Complete Guide to Catholic Devotion. Adapted to all States and Condition of Life. Oprawne w morroko z wyciskanym krzyżem. $2.35 teraz tylko $1.13

The Manuel of the Sacred Heart of Jesus. Ta sama. Oprawne w morroko z srebrnym krzyżem z okuciem i srebną klamerką. $2.90. - - - - - teraz tylko $1.45

The Manuel of Piety for the Catholic Faithful. A Book of Approved Prayers and Devotions. Oprawne w morroko z wyciskanym krzyżem. $2.35. - - - - - teraz tylko $1.13.

The Manuel of Piety. Ta sama. Oprawne w morroko okute i z srebrnym zamkiem. $2.75. - - - teraz tylko $1.38.

All for Jesus. Approved Devotion and Prayers for Church and Home. Oprawne w biały szagryn z kolorowymi i złotymi kwiatami i krzyżem złotym z gwiazdką z perłowej macicy i klamerką z złota i perłowej macicy $2.00. - - - teraz tylko $1.00.

All for Jesus. Ta sama. Oprawne ozdobnie w biały szagryn z kwiatami z złota i perłowej macicy, złotym krzyżem z klamerką z złota i perłowej macicy. $2.00 - - - teraz tylko $1.00.

The Key of Heaven. Compiled from various sources and revised by Rev. J. F. Lang, Chancellor of the Diocese of Fort Wayne. Oprawne ozdobnie w biały szagryn z kolorowymi kwiatami i wyrobami z perłowej macicy i z złota, z klamerką z złota i perłowej macicy $2.00. teraz tylko $1.00.

All for Jesus. Ta sama. Ozdobnie oprawne w biały szagryn z kwiatkami z perłowej macicy mosiądzu i metalu z wyrobami z złota, z klamerką z złota i perłowej macicy. $2.00. - teraz tylko $1.00.

The Key of Heaven. Ta sama. Oprawne ozdobnie w biały szagryn z kwiatami z złota z wyrobami z złota i perłowej macicy. $1.25 teraz tylko 65c.

NIEMIECKA.

Brod der Engel, oder die Wunder der goettlichen Liebe im allerheiligsten Altarssacramente. Ślicznie oprawne, w kość słoniową z srebrnym krzyżykiem z srebrną klamerką. $2.25. teraz tylko $1.13.

Dzieła ważniejsze, które się ani w większej ilości ani też księgarniom taniej nie sprzedaje:

ANGLO POLISH-LEXICON by J. J. Baranowski. (A Grammar for English speaking people to learn Polish with pronunciation of Polish words in the English language). — Słownik Polsko-Angielski opracowany przez J. J. Baranowskiego. — Dzieło to jest dla chcących uczyć się po polsku. — W mocnej oprawie pół skórkowej, z wyzł. tyt. i marmurowymi brzegami. - - Cena $3.75.

BIBLIA. STARY TESTAMENT podług tłóm. księdza Jakóba Wujka, z dodatkiem komentarzy Menochiusza, z kilkuset rycinami. — NOWY (Pana Naszego Jezusa Chrystusa) TESTAMENT z łacińskiego na język polski przełożony przez księdza Jakóba Wujka ozdobione 200 rycinami i obrazem kolorowym. Obydwa: Stary i Nowy Testament czyli BIBLIA oprawne są w jedną księgę, w pięknej oprawie płóciennej, złotymi i czarnymi wyciskami, marmurowe brzegi. - - - - - Cena $12.00

PISMA HENRYKA SIENKIEWICZA:

Każdy tom osobno oprawny w piękne płótno, ze złoconymi tytulikami.

Pisma Henryka Sienkiewicza 5 tomów. Tom I: Szkice Węglem. — Janko Muzykant. — Stary sługa. — Hania. Tom II: Listy z podróży. Tom III: Listy z podróży po Ameryce (dokończenie) — Listy z Rzymu, Wenecyi i Paryża. — Komedya z pomyłek. Tom IV: Przez stepy. — Orso. — Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela. — Czyja wina? — Za chlebem. Tom V: Latarnik. — Niewola Tatarska. — Jamioł. — Na jednę kartę. — Bartek Zwycięzca. - - - $6.25

Ogniem i Mieczem. Powieść z lat dawnych, 4 tomy $5.00

Potop, powieść historyczna, 6 tomów - - $7.50

Pan Wołodyjowski, powieść historyczna, 3 tomy $3.75

Ta trzecia — Sachem Sielanka — Wspomnienia z Maripozy, z puszczy Białowiezkiej, wycieczka do Aten $1.25

Wyrok Zeusa. — Z wrażeń włoskich. — Organista z Ponikły — U źródła. — Lux in tenebris lucet. — Bądź błogosławiona! — Pójdźmy za nim! — Listy o Zoli $1.75

Rodzina Połanieckich, powieść w 3 tomach - $5.00

Bez Dogmatu, powieść w trzech tomach - - $5.00

Listy z Afryki. W dwóch tomach; z licznemi ilustracyami w tekście - - - - - - $5.50

☞ **Wszystkie pisma H. Sienkiewicza uczynią $41.00.**

☞ **Powyższe dzieła Sienkiewicza są kompletnemi do obecnych czasów.**

Biblia łacińsko-polska, czyli Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, podług tekstu łacińskiego Wulgaty, i przekładu polskiego P. Jakóba Wuyka, T. J., z komentarzem Menochinsya, T. J., przełożonym na język polski. Wydanie X. S. Kozłowskiego, biskupa łucko-żytomierskiego. We czterech tomach in 8-vo maj. (fracta pagina). $18.00

Cantionale Ecclesiasticum Complectens ea, quae in ecclesiis per Poloniam ex praescripto synodorum provincialum decantori solent, cum nislinctione ad Cantum chorolem. Ad Normam Processionalis Cracoviensis, adornatum et editum. (Z nutami), w mocnej oprawie. . . . $3.50

Cichy Janek i Głośny Franek. Powieść w dwóch tomach, przez Edwarda Lubowskiego. - - - $2.50.

Chrobry. Opowiadanie historyczne z XI wieku, przez autora "Bitwy pod Raszynem." Z 6 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnymi wyciskami i ze złoconym tytulikiem. - - - - - - $2.25

Druty Telegraficzne. Napisał Wincenty Kosiakiewicz. $1.50

Dwie Siostry. — Opowiadanie z życia młodych dziewcząt, napisała Marya Julia Zaleska. W ozdobnej płóciennej oprawie, ze złoconymi wyciskami i tytulikiem - - $2.25

Dolina bez wyjścia. Przygody podróżników w górach Himalaya, nap. Mayne Reid. Tłómaczyła z angielskiego M. J. Zaleska (z rycinami.) W pięknej oprawie płóciennej, ze złotymi tytulikami. - - - - - $1.75

Duch Puszczy. Opowiadanie z amerykańskich borów. Według dra Bird'a, odrobił Wł. L. Anczyc, z 8 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - - - - - - - $2.00

Domowy Lekarz Homeopata podług dzieł Drów Heringa, Testa i innych, przez J. Podwysockiego. - - $2.50

Ewangelie na niedziele, wielki post i wszystkie święta podług mszału rzymskiego ułożone a z biblii ks. Jakóba Wuyka wiernie wyjęte z dodaniem modlitw kościelnych i ewangelii opuszczonych w innych wydaniach, oraz początkowych nauk rzymsko kat. kościoła. Oprawne w czerwone płótno ang., wyzłacane brzegi, na extra pięknym papierze. . $5.00

Ewangelie i Epistoły na niedziele, wielki post i wszystkie święta, itd. . . . . . $1.25.

Giermek książęcy. Powieść historyczna z XIII wieku, dla młodzieży dorastającej, przez Zuzannę Morawską. (Z rysunkami Juliana Maszyńskiego.) W ozdobnej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnymi wyciskami i ze złoconym tytulikiem. - - - - - - $2.25

Gwiazda Sudanu. Przygody podróżników w Afryce Środkowej, nap. M. Prèvost-Duclos. Z francuzkiego naśladowała M. J. Zaleska. Z 7 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złoconymi tytulikami i tytulikiem $2 25

Gody weselne. 394 Pieśni i śpiewek weselnych polskich z ust ludu i źródeł etnograficznych drukowanych, zebrał Zygmunt Gloger. - - - - - - 50c.

Homilie na niedziele i święta całego roku przez ks. Ant. Chmielowskiego, M. S. T. $3.00

Jędza. Powieść. Nap. Eliza Orzeszkowa. - - $1.50

Kazania X. Piotra Skargi o siedmiu Sakramentach kościoła ś. katolickiego; przy których kazania przygodne o rozmaitych nabożeństwach wedle czasu które się w msze księgi wespołek z innemi drobniejszemi pismy tegoż X. Piotra Skargi włożyły i oddzieliły. Cumgratia & Privilegio S. R. M. $2.75

Kazanie na Niedziele i Święta całego roku ks. Piotra Skargi, S. J., 3 tomy. . . . $8.00

Kazania wielkopostne ks. Andrzeja Załuskiego biskupa Płockiego. $2.00

Kochanek Małgosi (typy gatunkowe) napisał Edward Lubowski. - - - - - - $2.00

Król Krak i królewna Wanda. Opowiadanie przedhistoryczne dla młodzieży, przez autora "Bitwy pod Raszynem". Z 8 obrazkami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnymi wyciskami i ze złoconym tytulikiem $2.25

"Lutnia." (Z nutami.) Pierwszy wybór kwartetów męzkich, polskich i obcych kompozytorów, zebrał Piotr Maszyński, dyrektor tow. śpiewackiego "Lutnia". 4 tomy - - $3.75

Mowy Parafialne, miane w Warszawie, w kościele św. Jędrzeja, przez ks. T. Grodzickiego proboszcza tegoż kościoła (Cztery tomy), oprawne w angielskie płótno, czerwone brzegi. $9.00

Misya Apostolska do pokuty i powstania z grzechów prowadząca, na trzy części podzielona przez ks. Karola Fabianiego, 3 tomy, każdy opr. w płótno ang. . $5.50

Miesiąc najsłodszego Serca Jezusowego, przez ks. Prokopa, kapucyna, opr. w ang. płótno, z czerwonymi brzegami, wyzł. tytuliki. . . . $2.25

Mowy Pogrzebcwe przy zmarłych różnego wieku i stanu. Napisane oryginalnie przez ks. Autoniego Konrada Piramowicza, zgrom. ks. Reformatorów. $2.00

Młodzi Żeglarze czyli przygody myśliwskie w Ameryce Północnej, napisał Mayne-Reid, przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska, z 12 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i złoconym tytul. $1.75

Mały lord. Powieść dla młodzieży, napisała Frances Hodgson Burnett, przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska (z rycinami.) W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - - - - $1.75

Moi Znajomi. Martwa natura. Urbanowa. Morze. Ksawery. W starym młynie. Moja Cioteczka. W winiarskim forcie. Józik Skokacz. Maryśka. Lalki moich dzieci. Banasiowa. Anusia. Z cmentarzy. - - - - - $1.50

Mieszkaniec Puszczy. Powieść Cooper'a dla młodzieży opracowała M. J. Zaleska. Z 5ciu obrazkami. W ozdobnej oprawie płóciennej z czarnemi i złotemi wyciskami - $1.75

Nauka leczenia zwierząt domowych. Przez Pohlweis'a. 22gie wydanie zupełnie przerobione przez Dr. G. Felisch'a, powiatowego weterynarza w Inowrocławiu. Z 66 drzeworytami w tekście. W mocnej oprawie z czarnymi wyciskami - - - - - - - $1.50

Odgłosy Gór i Dolin. Powieści z dawniejszych i nowszych czasów dla młodego wieku, napisała M. J. Zaleska, z 7 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - - - - $2.25

Ogród wiejski. Popularny przewodnik przy zakładaniu i pielęgnowaniu ogrodów oraz podręcznik do nauki ogrodownictwa przez Franciszka Goeschke, starego ogrodnika i nauczyciela ogrodnictwa w Pruszkowie (z drzeworytami w tekście.) - - - - - - - - 50c.

Opisy i przygody z podróży po różnych częściach świata. Zebrał i ułożył Wł. Anczyc, z 6 rycinami. W pięknej oprawie płóciennej, z wyciskami i złotym tytulikiem. - - - - - - - $2.25

Na przesełkę należy przysłać 10c. do dolara, 1 cent do 10-ciu.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills., 28 Stycznia, 1897.

W całej Europie drżą rządy i boją się ludy, że może łatwo zawitać straszny gość azyatycki — dżuma. I obawy te nie są płonnemi. Sami Francuzi, jeden z najbaczniejszych ludów w Europie, są zdania, że "plaga buboniczna" może nawiedzić Francyą i Europę całą i zdziesiątkować ludność bardziej jak jaka najstraszliwsza wojna. Teraz, jeżliby dżumą zawitała do Europy, to byłoby tylko kwestyą czasu przybycia jej do Ameryki. Dotąd opinia publiczna tutaj nie jest jeszcze zaalarmowaną, bo, jak jest dotąd, dżumy w Europie jeszcze nie ma.

Miejmy nadzieję, że ta straszna plaga nie nawiedzi ludy europejskiej i amerykańskiej półkuli.

W sprawie Kubańczyków zdaje się wszystko pozostanie tak jak jest aż nie obejmą Republikanie z McKinley'em steru rządu naszego.

Przez pewien czas zanosiło się na ostre starcie pomiędzy Kongresem a Clevelandem, lecz widać, że przeważyła flegma anglo saxońska-amerykańska i "sprawa Kuby" pójdzie do porządku obrad przyszłej administracyi Niezawodnie Amerykanie myślą, że Kubańczycy umieją dzielnie się trzymać i nie utracą swojego zdobytego znaczenia, i gdy pora nadejdzie, przyjdzie kolej na Kubę. Prawdopodobnie jedną z przyczyn, dla czego uwaga Kongresmanów naszych nie była zajęta Kubą, była niezawodnie ta, że wybierano na wszystkich "kaukusach" legislatur nowych kandydatów na senatorów. Był to więc czas "polityki senatorskiej".

McKinley oświadczył, że krótko po inauguracyi, prawdopodobnie w samej połowie Marca, zwoła nadzwyczajną sesyą Kongresu, ażeby uchwalić czemprędzej nowe prawa ochronne, aby ludzie nie mający obecnie zajęcia, mogli jak najprędzej uzyskać pracę i zarobek. Pan McKinley jest niezłomnie przekonanym, że nastanie dobrobyt za jego prezydentury i to na fundamencie ochronienia amerykańskiej fabrykacyi taryfą celną przeciw napływowi tanich wyrobów europejskich.

Nie ma co mówić, cały lud wyczekuje tego jak.... więzień swobody.

W ostatnich czasach niektóre nasze pisma tutejsze zaczynają się bawić wysoką polityką dyplomatyczną, jak gdyby to były londyńskie "Times'y" i francuzkie "Debats".

I tak, jedne występują na seryo, że trzeba przyjść do zgody z Moskalami, dla tego, 1) że Moskale może tego sobie życzą; 2) że ponieważ Rosya posuwa swe zabory i ujarzmi Chiny — gdzie ma wielką misyą cywilizatorską(?) więc jej są potrzebni Polacy, i kiedy Rosya chce nadać Polsce ulgi, więc, dalej, hurra, pojednajmy się z Moskalem, bądźmi wiernymi psami cara batiuszki i idźmy ujarzmić Chińczyków.

Według nas takie wystąpienie, jestto chorobliwa fantazya jakiegoś podochoconego "ugodowca". My tutaj jesteśmy obywatelami amerykańskimi, najprzód, i z carem nie mamy nic do czynienia; po drugie tak łatwo puścić w niepamięć morza krwi polskiej wylanej w walce o swobodę, tysiące i tysiące ofiar Sybiru, knuta, więzień i rozmaitego prześladowania to, panowie "wysokiej ugodowej polityki" nie jest wcale wasza sprawa.

Tu musimy się zapytać:

Jakim prawem śmią tacy Polacy(?) występować w ten sposób? Więc dla tego, że Moskal chce ujarzmić i okuć w kajdany niewoli Chińczyków, i pomoc Polaków by mu się bardzo przydała, więc my tu Polacy amerykańscy mamy żądać aby się zgodzić z Moskalem? Przecież ta sprawa amerykańskich Polaków tak wprost nie tyczy, ażeby wysuwać swoje "rady" i "nakłaniania". Zresztą, któż są ci panowie, którzy chcą zgody z Moskalem i bawienia się w wielką politykę? Pewnie nie starsi, od dawna zasiedziali tutaj obywatele, lecz jacyś błędni przybysze, którym roi się po głowie, że są wielkimi ludźmi.

Czyż ci "panowie" zapomnieli, że Polak zawsze się bił za swobodę, że wylewał krew za obcych i swoją wolność?

Dzisiaj ci panowie chcieliby, aby Polacy dopomagali Moskalom ujarzmić Chińczyków lub się przyczynili do tego swemi zdolnościami fachowemi i naukowemi. Myśl ta jest wstrętną, a powinna być wstrętniejszą dla nas tutaj, którzy korzystamy z swobody i wolności jako obywatele amerykańscy.

Panowie politykierzy ugodowi: nie w Ameryce dla was tu miejsce; najlepiej pojechać sobie do Krakowa i do Warszawy i tam się przyłączyć do swojego odcienia ludzi. W wolnej Ameryce dla takich miejsca być nie powinno.

GŁOS SERC POLSKICH.

....Napisał....

Aleksander Lutyński.

(Ciąg dalszy).

II.

Dziewięć wieków szczęścia, chwały,
Prac i znojów, poświęcenia,
By ludzkości świata całej
Drogę wytknąć do zbawienia;
Dziewięć wieków sławnych z czynów
Bohaterskich, z cnót tak wielkich,
W pośród laurów, wśród wawrzynów,
Wśród wolności, swobód wszelkich;
Dziewięć wieków mocy, siły
I potęgi i słuszności,
W których honor, prawda żyły,
Przyświecały dla ludzkości:
To jest przeszłość kraju tego,
Co despotów tak przestrasza,
Przeszłość ludu szlachetnego—
To jest, bracie, przeszłość nasza!

My pokój, wolność nieśliśmy wciąż światu,
Otwieraliśmy swe serca z ochotą,
Każdemu rękę daliśmy jak bratu.
W zamian zaś za to—o hańbo, sromoto!
Narody, które polskiemu ramieniu
Byt swój, istnienie zawdzięczać swe mają,
Przymierza tworzą k'naszemu zniszczeniu,
Matkę nam naszą, ojczyznę dziś krają.
Świat obojętnie spogląda na rany
Zadane w sercach obrońców wolności.
Znika szlachetność—wsze prawa stargane—
Zakwita era szalbierstwa, podłości.
Lecz chociaż śmierć nam zadano trzy razy,
Choć grób przykryto głazami ciężkiemi,
Choć dłoń spętano niewoli żelazy—
My wciąż żyjemy, żyć zawsze będziemy.
Nic nie pomoże, od piersi że bratniej
Bratu przemocą odstąpić kazano;
Że ziemię naszą, w tyranii ostatniej,
Moskwą, Prusami i Austrą nazwano:
Brat rozłączony, dla brata w niewoli
Tem większą jeszcze dziś pała miłością.
Nie zmienią Polski Prusacy, Mongoli,
Co wiecznie wzdycha za swoją wolnością.
A Europa przystając na zbrodnię
Z rumieńcem czoła, dziś dobrze spostrzega,
Że despotyzmu roztliła pochodnię,
Że ją despotyzm dziś zewsząd oblega.
I widzi dobrze, epoka że święta
Szczęścia, pokoju, postępu, wolności
Nie przyjdzie dotąd—dopóki te pęta,
Co apostoła braterskiej miłości,
Prawdy, swobody, ściskają tak długo,
Nie spadną całkiem. I dotąd wciąż będzie
Przemoc panować, krew toczyć się strugą—
Dopóki Polska w należnym jej rządzie,
W dawniejszych swoich granicach nie stanie
Wolna, potężna i wielka jak była.
Brutalna siła panować przestanie—
Zacznie panować słuszności już siła.

Jak Pan nasz Chrystus zniósł mękę krzyżową,
Poświęcił siebie dla świata zbawienia,
Tak samo Polska tę drogę cierniową
Przechodzi—krzyża doświadcza cierpienia.
A jak w Chrystusa to zmartwychpowstanie,
Po strasznej śmierci, wierzymy i czeimy—
Tak w twoje, Polsko, z grobowca powstanie
Wierzymy silnie, tą wiarą żyjemy!
Wiara ta wielka dodaje nam męztwa,
Dodaje siły, wytrwania, śmiałości.
Wiara ta, pewność przyszłego zwycięztwa,
Co w piersiach naszych nieustannie gości,
Sprawia, że męki, katusze, cierpienia
Wytrwale znosić, bez jęku umiemy;
Dla sprawy świętej, dla Polski zbawienia
Wszelkie ofiary z radością niesiemy.
Polak jest gotów co tylko posiada,
Co drogiem jemu poświęcić dla matki:
Na ołtarz kraju majątek swój składa,
Krew swoję daje, poświęca swe dziatki.
I gdyby tego potrzeba wskazała,
Abyśmy wszyscy swe życie dać mieli—
By wolność Polsce ofiara ta dała,
Czyżbyśmy życia swe oddać nie chcieli?
Powiedzmyż bracia! Odpowiedź tu łatwą
Miłość synowska dla matki wskazuje:
Wszak wszyscy Polski jesteśmy my dziatwą,
I obowiązki swe każdy z nas czuje.
Dla szczęścia kraju, dla jego wolności
My wszyscy zginąć jesteśmy gotowi—
Niebiańskiej, szczytnej doznając radości,
Że dług nasz spłacić możemy krajowi.
Niech choć się jeden mąż tylko zostanie
I niechaj jedna choć polska niewiasta
Śmierć naszą płacząc—Polski zmartwychwstanie
Ogląda;—niechaj wsie, sioła i miasta
Męczeńskie zwłoki zasypią gruzami,
Ażeby tylko ten Orzeł nasz Biały
Nad wrogów Polski mógł wzlecieć trupami,
I wzlątał wolny wśród szczęścia, wśród chwały,
Z dwojga żyjących znów szereg wypłynie
Mężów niezłomnych i serca i cnoty,
Szereg tych niewiast, co kraj nasz z nich słynie,
Zdobnych we wszystkie, tak szczytne przymioty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

☞ Kazimierz Błaszczyk, z Philadelphii, niechaj poda swój numer i ulicę, bo poprzedniego jego listu nie mamy czasu poszukiwać.

☞ Również i ci, którzy w pierwszym liście zapytują się o ceny książek a w drugim liście przysełają pieniądze, tak samo po winni za każdym razem adres cały podawać i wymieniać tytuły żądanych książek.

☞ Zakupującym drzewka najmniej za 5 dolarów opłaca się koszta posełki. Zakupujący po 100 lub 1000 sztuk otrzymują inne ceny aniżeli są podane w cenniku drzewek w pierwszym No. "Gazety Polskiej".

W kwestyi Pań Polek i sztandaru dla Zw. Nar. Pol.

Odbieramy pismo następujące, niejako odpowiedź na artykuł w No. 3-cim "Gazety Pol."

CHICAGO, Ills., 25 stycznia, '97.

Ze zdziwieniem wyczytałyśmy w jednym z poprzednich numerów tej gazety artykuł od Centralnego Tow. Polek z południowej strony miasta, w którym wprost owo towarzystwo oświadcza, iż główny komitet, który został wybrany przez ogół, a nie jest s a m o z w a ń c z y m, nie ma najmniejszego prawa nic działać w sprawie sztandaru. Zapytujemy się, komu przypisać owo prawo? Czy tym, które mają "charter", działają legalnie i oficyalnie, zgodnie z ogółem Pań Polek, sprawujących Z. N. P., czy tym, które zamiast przyjść na posiedzenia, aby powiększyć ten ogół i dorzucić swoją cegiełkę do tego co już zbudowano, zamieszczają w gazetach artykuły, które każdy rozsądny człowiek potępić musi, tem bardziej, gdy się dowie, że gdy główny komitet posiada w kasie przeszło $570, z owego tow. jeszcze ani jeden cent nie wpłynął do tej kasy. (Pomimo że p. Paluszek i p. Pełka z tegoż towarzystwa oświadczyły na ostatniem posiedzeniu w sprawie sztandaru, że żądają, aby pieniądze przez nie skolektowane wręczone były kasyerce głównego komitetu). Lecz od czasu, jak tylko zawiązał się komitet do kolektowania w owem towarzystwie, starają się jednostki ciągle o to, ażeby siać niezgodę i swary, jedynie dla tego, że Polki na północnej stronie miasta wcześniej się wzięły do pracy.

Smutno to bardzo, że tutaj musimy wyłuszczać powody, lecz widzimy z żalem, że w inny sposób postąpić nie możemy. Dotąd bowiem wszelkie napady z tamtej strony starałyśmy się pokryć milczeniem, sądząc, że rozum weźmie górę nad złą wolą i drogą zgody dojdziemy do celu, że Tow, Cen. Polek na wzór wszystkich Polek w Ameryce złączy się z nami, ażeby wspólnie pracować, do czego kilkakrotnie wszystkie Polski za praszałyśmy.

Tymczasem widząc, że dzieje się inaczej, gdyż tow. owo przypisuje sobie prawo należące głównemu komitetowi, zwołując zebrania wszystkich Polek i żądając od pozamiejscowych nadsełania korespondencyj na ich ręce. My, główny komitet w imieniu ogółu Pań Polek, sprzyjający sprawie sztandaru, zgodnie z pracą przez nas podjętą, oświadczamy kategorycznie, że jest to wprost obałamucanie ogółu, gdyż komitet ów jest wybrany tylko w łonie swego tow. a nie przez ogół Pań Polek, a zatem nie ma prawa bytu.

Czyby nie było rozumniej zaprzestać szermierki i nie dawać pismom przeciwnym tej pracy powodów do ośmieszania jej.... Zanadto poważnie traktujemy tę sprawę i prosimy, aby artykuły podobne nie ukazywały się więcej; w przeciwnym razie będziemy je uważać za niegodne odpowiedzi.

W skład głównego komitetu nie wchodzi p. Olbińska.

Zarząd Komitetu Głównego.
M. H. Łebkowska, prezydentka.
M Beletz, wice-prezydentka.
G. Żółkowska, sekr. protokółowa.
Anna Uczciwek, sekr finansowa.
Pelagia Majewska, kasyerka.

Od redakcyi.

Podawając powyższą komunikacyę, nie możemy się powstrzymać od wypowiedzenia naszego zdania w sprawie wysłania pracy Związkowej lub dla Związku przeznaczonej — za granicę. Dla czegoż praca taka ma być posłana do Paryża, Francyi, kiedy może być wykonaną tutaj w Ameryce przez polskie ręce? Inna rzecz byłaby gdyby ten sztandar — które Polki, żony i córki Związkowców chcą związkowi podarować — nie mógł być w Ameryce zrobionym przez polskie ręce. Nawet gdyby nie mógł być wykonanym przez polskie, tylko przez amerykańskie, tutejsze siły to zawsze stokroć lepiej, aniżeli pracę i pieniądz posełać do Europy, zwłaszcza do Francyi, która za tyle krwi polskiej dla niej wylanej, za tyle majątków polskich strwonionych dla niej i u niej, dzisiaj narodowi polskiemu daje policzek, łącząc się z naszym najokrutniejszym wrogiem — Moskalem. Cóż to za obłąkanie objęło umysły niektórych naszych rodaczek, że trzeba "do Paryża, do Francyi" tę pracę posłać? Czyż samo poczucie polskie nie powinno wystarczyć, że tym zmoskwiconym Francuzom nie powinno się pracy i pieniędzy posełać? Czyż nasz naród już dość klęsk i nieszczęść nie doświadczył z tej głupiej sentymentalności do Francuzów? My tu starzy obywatele w Ameryce, którzy widzimy jak inne narodowości wysoko stoją — wyżej od Polaków — wiemy co znaczy Francya — ta Francya u której przepadły, zginęły, w zapomnienie poszły nasze liczne zastępy emigrantów czyli wychodźców.

Gdyby nasi dziadowie i ojcowie, zamiast z nauką, doświadczeniem i pieniędzmi — z lat 31, '48 i '63 naszych powstań — zamiast udać się do Francyi, udali się byli do Ameryki tutaj do Stanów Zjednoczonych, jak im drogę wskazał Kościuszko i Pułaski, i się byli porozsiedlali po Stanach Unii amerykańskiej, to mielibyśmy dzisiaj zupełnie inne znaczenie w Ameryce. Kto wie, czybyśmy dzisiaj wyżej nie stali jak np. Niemcy.

Weźmy za wzór Niemców. Rok 1848 był znacznym w ich dziejach, jak i u nas i u innych narodów. Lecz Niemcy, młodzi, wykształceni, niektórzy z z pieniędzmi, inni bez pieniędzy — wszystko jedno — zamiast pójść do Francyi, Szwajcaryi, Belgii, itd., i tam się zmarnować, przybyli do Ameryki i stali się tutaj pionierami niemiecko-amerykańskimi, założyli podwaliny dla świetnego stanowiska, imienia i bogactwa jakiemi się dzisiaj Niemcy w Ameryce szczycą. Któż z nas starych obywateli polskich tutejszych nie zna jeźli nie osobiście, to z imienia Karla Schurza, byłego ministra spraw wewnętrznych; Henryka Villard, (Heinrich Hilgard), byłego prezydenta "Northern Pacific" kolei żelaznej, śp. Antoniego Hesing, którego syn Washington Hesing jest obecnie chicagoskim pocztmistrzem i wydawcą wpływowego dziennika Staats-Ztg.", dalej b. gubernatora Altgelda, który w dziecięcym wieku przybył z rodzicami, i wiele tysięcy innych Niemców szanowanych i czczonych tutaj. Połowa farmerów illinoiskich i po innych Stanach to Niemcy, z których wielu było akademikami i studentami w r. 1848 a tutaj się jęli ciężkiej pracy gospodarskiej. Nie jeden były profesor niemiecki, który uszedł przed prześladowaniem rządu pruskiego, w r. 1848 osiadł w Illinois, Wisconsin, Ohio itd. i zabrał się do orania i siania a dzieci dał kształcić, tak że dzisiaj te dzieci znajdują się w bankach, kolejach, kompaniach okrętowych, górniczych, we fabrykacyi, handlu, przemyśle, itd.

Otóż gdyby nasze emigracye z lat wyżej wymienionych, przybyły były tutaj i się rozsiadły, dzisiaj byłoby z nami inaczej.... Niestety, te emigracye nasze przepadły we Francyi i innych krajach Europy. Prawie nie ma tam po nich śladu, bo żadnej roli nie odgrywają, nie mają wpływu, nie mają majątków — nie jak tutaj jest sprawa z Niemcami.

Więc jeszcze potrzeba polski, "Związkowy" pieniądz posełać do Francyi? Czyż to nie głupota?

Zarzuci nam kto, że to wszystko "jest wiele hałasu o nic." O, nie, tylko takie sposobności i małe zdarzenia jak sprawa sztandaru dla Związku przyczyniają się do wyłuszczenia prawdy, którą wiedzą i chcą wypowiedzieć ci, którzy ubolewają nad naszem dzisiejszem stanowiskiem w Ameryce.

Naszem zdaniem jest: rozpisać lub ogłosić konkurs zrobienia sztandaru w zakładach polskich nie tylko w Chicago ale w całej Ameryce a jeźli to nie będzie zadawalniającem to pracę oddać firmom amerykańskim — lecz broń Boże francuzkim.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 27 stycznia. — Pogorzał 6 piętrowy gmach "Will ams Block" nar. Monroe i Fifth ave. Ogólna strata wynosi $480,000 Ośmnastu strażaków zostało rozmaicie poranionych. Na sześciu oba lił się jeden mur. Strażak Jeremiasz O'Rourke, "rurnik," nie będzie żył.

CHICAGO, 27 stycznia.— Przez dzień wczorajszy i onegdaj zebrano na biednych $38,251 w gotówce i za przeszło $10,000 wartości opału, żywności i odzienia.

(Kto z naszych rodaków w mieście cierpi nędzę niechaj tylko da znać na policyą a będzie skutek. Red. "Gaz. P.")

Wczoraj ciepłomierz wskazywał 16 stopni poniżej zera od 5 do 7 rano.

PHILADELPHIA, Pa., 27 stycznia. — Wczoraj wypalił się cały block przy Market ul., narożnik Market, 13 ej, Filbert i Juniper ul., w samem centrum. Strata wynosi blizko 3 miliony dolarów.

CHICAGO, 27 stycznia.—Wczoraj przybyła tutaj pani William'owa McKinley dla poczynienia zakupna sukni i innych rzeczy potrzebnych na inauguracyą.

HISZPANIE NISZCZĄ OGNIEM I MIECZEM.

Napadli na szpital kubański w górach Siguanea i wszystkich wymordowali.

Nie mieli litości dla chorych, rannych, obsługujących ani dla lekarzy.

Po rzezi szpital podpalili, tak że się spalił do gruntu.

HAVANA, Kuba, 21 stycznia. (Telegram 'New York Journal".) Jeden z najgłówniejszych szpitali Kubańczyków, znajdujący się w górach Siguanea, blizko Cienfuegos, w przeszłym tygodniu został zdobytym przez wojska hiszpańskie. Kubańscy żołnierze bronili chorych i rannych szpitala z bohaterstwem i trzymali się dzielnie przez kilka godzin, tak długo jak im starczyło amunicyi. Nareszcie musieli uledz i większa ich część została wyrzniętą na miejscu, albowiem tylko kilkom udało się uciec.

Szpital został zaatakowanym ze wszystkich stron. Dr. Soler, chirurg kubański, wyszedł, wiewając białą chorągwią i mając na sobie znaki Czerwonego Krzyża i prosił o litość.

Odpowiedzią był grad kul i lekarz padł ranny. Później dobity został "machetami".

Pewien chory Amerykanin w jednym z budynków szpitalnych, podniósł chorągiew Gwiazd i Pestr. To wprawiło w taką furyą hiszpańskiego komendanta, że zakomenderował dać ogólnego ognia. Mordercza praca Hiszpanów bagnetami i machetami była krótką i krwawą. Nikogo nie wzięli jeńcem, lecz każdego zabili, nie oszczędzając nawet niewiast usługujących rannym i chorym.

Gdy się skończył mord i błagalne wołania chorych o litość ucichły, komendant dał rozkaz do odwrotu i do podpalenia szpitala oraz wszystkich przyległych budynków. Spaliły się też wszystkie, razem z ofiarami, aż do ziemi.

Inne barbarzyństwo Hiszpanow.

TAMPA, Florida, 22 stycznia. — Senora Maria Teresa Miguel, która przybyła tutaj z Kuby, zmuszona do ucieczki z swego domu blizko Artemisa, opowiada jak następuje o strasznem cierpieniu i barbarzyńskiem traktowaniu, jakiego doznała od żołnierzy hiszpańskich.

Rodzina jej — mąż, żona i pięcioro dzieci — dwóch chłopców i trzy dziewczęta — mieszkała 10 mil od Artemizy. Posiadali plantacyą 400 akrów i zatrudniali więcej jak 100 osób.

Pierwszy rozkaz Weyler'a wystraszył z ich majątku wszystkich białych ludzi.

Niemal codzień bandy żołnierzy hiszpańskich zatrzymały się u nich, obrażały całą rodzinę i zabierały co im się podobało z żywności, zapasów, odzienia a nawet mebli.

Jednego dnia synek senory Miguel oparł się tym rabunkom. Wkrótce potem blizko domu został zastrzelony przez odjeżdżających żołnierzy.

Uczynili zażalenie do komendanta w Artemizie, lecz ten wcale o tem nie chciał słyszeć.

Najazdy nie ustawały i pewnego dnia mąż jej został zastrzelony w jej oczach dla tego, że oparł się bezwstydnej obrazie żołnierzy.

Dwie z jej córek zostały porwane z domu i źle podręczone przez żołnierzy hiszpańskich.

Następnie drugi jej syn został zastrzelony za to, że nie chciał dozwolić żołnierzom zabrać swego ulubionego konika.

Jednej nocy trzy tygodnie temu żołnierze porwali i uprowadzili wszystkie jej służące a dom podpalili.

Wtedy senora Miguel z córką wybrała się do Havany. Udało się im dostać na żaglowiec, lecz pogonili za niemi hiszpańscy gierylasi, którzy dali ognia i jedna kula zraniła córkę w ramię. Po 3 dniowem znajdowaniu się na wodzie, przesiadły się na statek rybacki a z tego na okręt amerykański blizko Key West, i ten statek przewiózł ich do Tampa.

Senora Miguel powiada, że gierylasi hiszpańscy zabijają wszystkich "pacificos" (spokojnych mieszkańców) schwytanych po za 2-milową odległością od miasta, palą domy i zabijają wszystko bydło, które ze sobą nie mogą uprowadzić. Wymieniła nazwiska więcej jak 30 "pacificos", mężczyzn i niewiast, o których wiedziała, że zostali zabici od Bożego Narodzenia.

Gdziekolwiek schwytają niewiasty, traktują je źle i w tym względzie oficerowie są gorszymi od swych żołnierzy.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 21go stycznia. — Na dniu 17 bm. rewolucyoniści za pomocą wysadzenia torpedosa zatopili hiszpańską kanonierkę "Relampango" na rzece Canton, blizko "wylądowaniu Mavego"; przyczem 6 z oficerów i załogi zostało zabitych i wielu ranionych a na kanonierce "Centinella" rannym został komendant Puerta i jeden z załogi.

Okazuje się, że rewolucyoniści, prócz rozpoczęcia ognia karabinowego na "Centinellę" i na ludzi znajdujących się we wodzie, również wytoczyli artyleryą na "Centinellę" przy blizkiej odległości. Jednakowoż kanonierce "Centinella" udało się odpłynąć z natychmiastowego niebezpieczeństwa i dała odpowiedź z armat i granaty nie mało sprawiły szkody w szeregach Kubańczyków. Z ludzi znajdujących się we wodzie, komendant "Relampangi" Frederico Martinez został ugodzony kulą gdy pływał i następnie niezawodnie utonął wraz z towarzyszami lub został pożartym przez aligatorów, których jest wielka moc w tych wodach.

— Kap. Gen. Weyler znajduje się w Guinos i osobiście dowodzi operacyami.

HAVANA, 21 stycznia. — W bieżącym tygodniu wypróbowanemi zostawają nowe armaty ciężkiej artyleryi, ustawione na wyżynach przed Havaną, oraz inne nowe armaty ustawione w różnych bateryach, broniących portu. Próby te są dokonywane pod kierownictwem głównego inspektora artyleryi Aguilar, szefa inżynierów Barraquer i senora Ordonez, wynalazcy sławnej armaty hiszpańskiej "Ordonez", którą uważają za lepszą jak Krupp'a lub Armstrong'a. Do tychczas próby te są bardzo zadowalniającemi.

—Urzędowe depesze z San tiago de Kuba opiewają, że hiszpańska kolumna pułkownika Varaderey, w trzydniowym rekonesansie nielojalnych osad w górach Maestra, pomiędzy Scandell i Gran Piedra, stoczyła wiele potyczek, zabiła 16 ludzi, 200 chat wiejskich spaliła, uprowadziła bydła i zniszczyła plony. Żadnych nie wzięto jeńcem. Varadey w operacyach swych stracił 2 ludzi i miał 4 rannych.

KEY WEST, Florida, 20 stycznia. — Pomiędzy pasażerami parowca przybyłego tutaj dzisiaj wieczorem z Havany, znajdował się Jose Micando, z południowej części prowincyi Havana. Donosi on o potyczce stoczonej dwa tygodnie temu w Helena del Sur, w południowej części prowincyi jego o której urzędnicy hiszpańscy nie podali dotąd żadnej wiadomości. Rozłożonej obozem znajdowało się tam 600 hiszpańskiej konnicy, na którą niespodzianie napadło 400 Kubańczyków pod dowództwem pułkownika Sanchez. Hiszpanie cofnęli się ze stratą 20 ludzi zabitych; Kubańczycy stracili 8. Kubańczycy gnali naprzód przed sobą wroga, lecz zostali wciągnięci w zasadzkę i tu zostali okropnie pobici, albowiem utracili 50 ludzi. Zatem się cofnęli a Hiszpanie napowrót zajęli swoją kwaterę i rozpoczęli pohulankę z radości odniesienia zwycięztwa.

Późno w nocy rewolucyoniści znów napadli na obóz hiszpański i uczynili to tak zupełnie niespodzianie, że wkrótce dopadli do kwatery komendanta wojska hiszpańskiego, zanim mogli być powstrzymani. Wtedy pomiędzy Hiszpanami powstał popłoch i poczęli uciekać, rzucając broń. Rewolucyoniści ścigali uciekających przez wiele mil i więcej niż 100 zabili lub ranili. Oficerów wziętych jeńcem, Kubańczycy puścili swobodnie za daniem parolu. Lud powitał Kubańczyków jako zbawców. Po pobyciu dwudniowym Kubańczycy posunęli się na północ.

W trzy dni później siła Hiszpanów pod dowództwem gierylasowego kapitana Felix des Gratia, wmaszerowała do miasta. Kapitan po wzięciu w swoją moc burmistrza i innych urzędników oraz znakomitsze damy miasteczka, oddał miejscowość na łaskę swych gburowatych żołnierzy. Wtedy rozpoczęła się "pohulanka". Siedmiu mężczyzn i czterech młodzieńców zostało zastrzelonych gdy usiłowali bronić swoje córki, żony lub matki. Wiele z niewiast umarło z brutalnego i zwierzęcego traktowania; dwie zaś dziewczyny same sobie życie odebrały. Burmistrz został powieszonym przed frontem własnego domu i egzekucyi tej zmuszone były się przyglądać żona i córka jego.

— Generał Gomez, wódz naczelny Kubańczyków, oświadczył, że bić się będzie do ostatniego. "Śmierć albo zwycięztwo" — jest jego hasłem.

Jestto odpowiedź na hiszpańskie wieści, iż zamierza wejść z Hiszpanami w układy.

— KEY WEST, Flor., 22 stycznia. — Obiegają dzisiaj w Havanie wieści, iż oddział rewolucyonistów pod porucznikiem pułkownikiem Hernandez, spotkał się z częścią wojsk Weyler'a blizko Managua, miejscowości oddalonej 30 mil od Havany. Było to wczoraj. Przyszło do bitwy dwugodzinnej, w której pobici zostali Hiszpanie ze stratą 25 żołnierzy w zabitych i zmuszeni byli cofnąć się do głównych sił. Wtedy Weyler wysłał naprzód dwa szwadrony pod komendą pułkownika Calvio, lecz w tym czasie Kubańczycy już się cofnęli. Na rozkaz Weyler'a, miasteczko Managua zostało spalonem a męzcy mieszkańcy dostali nakaz przeniesienia się bliżej do Havany, pod karą śmierci. Dziewięciu "pacificos" przytem Hiszpanie rozstrzelali.

W Pijua, prowincyi Matanzas, w przeszłym tygodniu Kubańczycy stoczyli bitwę z wrogiem, w której przeszło 100 Hiszpanów poległo i zostało rannymi. Hiszpanie zostali napadnięci przez oddział kubańskich gierylasów o brzasku dnia, w chwili gdy Hiszpanie maszerowali wzmocnić hiszpański posterunek i gdyby nie nadciągła im pomoc z Pijua, cały oddział zostałby wyciętym do nogi. Rewolucyoniści tak wciąż turbowali Hiszpanów, że ci opuścili Pijua dnia następnego. Zanim się wynieśli, podpalili miasteczko mimo błagań ludności. Hiszpanie cofnęli się do Colon, zabierając ze sobą swoich 150 rannych i chorych, którzy znajdowali się w szpitalu w Pijua. Wielu z tych umarło w drodze, albowiem rewolucyoniści nieustannie napadali cofających się Hiszpanów.

KEY WEST, Florida, 23 stycznia. — Hiszpanie złapali się w własną zasadzkę. Straszną wiadomość donoszą z Jumento, w prowincyi Santa Clara, wykazującą, że przyszła na nich pomsta za okropne ich rzezie i gwałty i to ich własną ręką.

Jeden oddział hiszpański, pod dowództwem kapitana Martelli przybył do miasteczka, które było obozowiskiem re-

wolucyonistów i zatruł wszystkie studnie oraz źródło dostarczające nadzwyczajnie czystej i dobrej wody. Następnie miejsce to opuścili.

Tego samego dnia wieczorem oddział gierylasów hiszpańskich wszedł do tego miasteczka i ludzie użyli wody ze źródła i ze studni do pokrzepienia się. Skutek był ten, że 25 żołnierzy umarło na zatrucie. Kapitan gierylasów zarzucił kubańskim mieszkańcom, iż chcieli jego żołnierzy wytruć i najgłówniejszych obywateli kazał rozstrzelać. Potem niewiasty miasteczka oddał na pastwę swych żołnierzy. Młodzi chłopcy, którzy chcieli bronić matek i sióstr zostali zastrzeliwani jak psy.

Następnie żołnierze hiszpańscy miasteczko spalili.

Na drugi dzień żołnierze pierwszego oddziału hiszpańskiego powiedzieli gierylasom o łapce swojej to jest zatruciu studni i źródła, jaką urządzili na Kubańczyków i dopiero wtedy wydało się, że sami Hiszpanie stali się ofiarami okropnego podstępu.

Wczoraj wieczorem gierylasi hiszpańscy otoczyli Las Palmeras, 20 mil na południe od Artemizy i podpalili wszystkie domy. Gdy mieszkańcy wybiegali z domów, zostawali jeden po drugim brani na cel i zastrzeliwani, tak kobiety i dzieci jak i mężczyźni. Wielu wolało zginąć w płomieniach jak od kuli hiszpańskiej.

Gdy rano przyszło, więcej jak 50 trupów mieszkańców znajdowało się pomiędzy zgliszczami. Gierylasi następnie uszli po zrabowaniu dwóch składów, które jedyne się nie spaliły.

Jeden oddział Kubańczyków, przywołany strzelaniem, przybył dwie godziny później i puścił się za Hiszpanami w pogoń. Dobiegł ich i wywiązała się zajadła bitwa, w której z 75 gierylasów 25 padło trupem.

Nadszedł raport z Havany, że gen. Weyler spalił cztery wsie od czasu wyruszenia w pole, nakazując ludziom wynosić się do większych miast, gdzie znajdują się hiszpańskie garnizony.

Rewolucyoniści zdobyli sześć konwojów z warzywem, mlekiem, itd., w obrębie 4 mil od Havany.

Mieszkańcy Havany już poczynają uczuwać skutki "blokady żywności" zaprowadzonej przez rewolucyonistów i z powodu dawającego się już uczuwać braku żywności "małe porcye" stały się regułą.

KEY WEST, Florida, 25 stycznia. — Hiszpanie chcieli pospieszyć z odsieczą wojsku w Victoria de las Tunis, lecz ponieśli ogromną klęskę. Jak donoszą z Havany, z 2500 Hiszpanów Kubańczycy położyli trupem około 800. Hiszpanie wpadli w uszykowaną zasadzkę i ztąd ich strata jest tak dotkliwą.

W prowincyi Pinar del Rio Hiszpanie nieustannie wyszukują i napadają na szpitale Kubańczyków. Rannych i chorych wybijają do ostatniego a zabudowania puszczają z dymem.

HAVANA, 25 stycznia. — Rewolucyoniści spalili miasteczko Baracoa i Mata.

Hiszpanie sami wyznawają, że Hiszpania jest bezwładną.

Dziennik madrycki "El Pais" (Kraj) podaje artykulik bardzo cierpkiego tonu, jak następuje:

" "Lew hiszpański śpi. Nie dotykajcie się go, albowiem jego obudzenie byłoby strasznem!" To jest co nam dobroduszni obywatele powiadają, mniemając, że Hiszpania za Canovas'a w r. 1897 jest Hiszpanią za czasów Palafox'a w r. 1808.

"Lew hiszpański już więcej nie istnieje. Mówić, że śpi i że którego dnia się obudzi, jest niedorzecznością. Rządy przywróconej monarchii zrobiły z króla lasów bóżka egipskiego. Jak bowiem inaczej można sobie tłómaczyć zupełną rezygnacyą Hiszpanii na chłostę Yankee'sów?

"Cóż się stało z tą rasą walecznych mężów, których honor był honorem całego narodu?

"Czyśmy o tyle postąpili, że patryotyzm obrócił się na zwykłe roztargnienie? Nie! Fakt jest ten, że upadek hiszpańskiego ludu zmusza go stawiać czoło jednej z największej z walk z uległością. Lud, który się poddał największym poniżeniom Sagasty i Canovas'a nie będzie się troszczył wcale o to, że naród "peddler'ow" obraża Hiszpanią.

"Lew starych czasów na obrazę odpowiedziałby jednem uderzeniem swojej łapy. Lew czasów naszych drzy na tę obrazę, lub ją przyjmuje z głupim uśmiechem niedołężnego głupca."

W taki to sposób redaktor madryckiego "Kraju" wyraża się o własnym narodzie i kraju. I gdy się weźmie w porównanie Hiszpanię starą a nową — jest tak prawdziwie. Hiszpania z pierwszego rzędu państw w niespełna czasie jednego wieku spadła do ostatniego.

Ospa w Havanie.

W stolicy Kuby, Havanie, w przerażający sposób grasuje ospa. W dniu 21 stycznia 47 procent śmierci w mieście było z ospy. Senor Quesada, burmistrz podał się do rezygnacyi.

WASHINGTON.

"Traktat arbitracyjny" pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a wielką Brytanią, ażeby nigdy do wojny nie przychodziło pomiędzy tymi dwoma po angielsku mówiącymi krajami — o którym tyle trąbiono, hałasowano i rozpisywano się po całej Ameryce i Europie — zdaje się że nie przyjdzie do skutku a to z powodu niecnych intryg angielskiej dyplomacyi.

Wyszło na jaw w senacie pismo od senora Rodriguez, nowego ministra połączonych republik na międzymorzu (Ameryka Centralna,) w którym ten podaje protest swojego rządu w sprawie budowy przez Amerykanów kanału nikaraguańskiego. W piśmie tem rząd Istmu tj. centralno-amerykański podaje, iż wszystkie koncesye i przywileje przyznane i nadane kompanii amerykańskiej budowy kanału niniejszem kasuje, znosi, obala i cofa.

Pismo to miało być w tajemnicy w komitecie senatowym, którego prezesem jest senator Sherman. Dostał je minister Stanu Olney i zaraz odesłał do komitetu senatowego dla spraw zagranicznych.

Tymczasem przenikliwy Sherman nie zważając wcale na zwyczaje dyplomatyczne — podał pismo na światło dzienne w senacie i natychmiast senatorzy pojęli, co to znaczy. Stało się jakby im zasłona spadła z oczu, gdy dostali to pismo do ręki a zważyli warunki "arbitracyjnego traktatu." Przekonali się, że gdyby traktat został podpisanym, kwestya budowy kanału przeciągnąć by się mogła do nieskończoności. Postanowili zatem, że zanim "traktat arbitracyjny" zostanie podpisanym, "status" czyli stanowisko Doktryny Monroe'a, kanału Nicaragua, Wysp Hawaii'skich, Kwestya Kubańska i wiele innych pomniejszych spraw musi być wprzód jasno, dobitnie i wyraźnie określonem.

Anglicy chcieli Amerykanów złapać w sieć "arbitracyjną" tak żeby się ruszyć nie mogli — lecz to się na czasie wydało.

"Chicago do Oceanu."

Prezydent Cleveland przesłał do Izby raport "Głęboko Wodnej komisyi,".składającej się z p. Angell, prezydenta uniwersytetu Stanu Michigan, Jana E. Russell i Lyman'a E. Cooley, która została zamianowaną w r. 1895 na mocy rezolucyi podanej przez senatora Vilas (z Wisconsin'u) w celu zbadania czy jest praktycznem urządzić "drogi wodne" pomiędzy oceanem a łańcuchem wielkich jezior. Raport ten podaje w streszczeniu:

1. Że zupełnie da się wykonać takie kanały i wygłębić i rozszerzyć je tak, iż się dostanie dostateczną "drogę wodną" pomiędzy jeziorami a morzem na wszystkie potrzeby handlu i przewozu i że taki kanał powinien być najmniej 28 stóp głębokim.

2. Najstósowniejszą drogą będzie poczynając od czoła jezior Michigan i Superior przez proponowany kanał okrętowy Niagara (Tonawanda do Oicott) do jeziora Ontario; kanadyjskie wyjście na morze będzie po rzece św. Wawrzyńca, zaś amerykańskie wyjście od jeziora Ontario po rzece św. Wawrzyńca, jeziora Champlain i rzeki Hudson — lub przez dolinę Oswego-Oneida Mohawk i rzekę Hudson.

Izba ma uchwalić pieniądze na opędzenie kosztów pomiaru i na ten cel $350,000 powinno wystarczyć. Pomiary w przybliżeniu zajmią 3 lata czasu.

Washington, D. C., 22 stycznia.— Prezydent Cleveland i jego ministrowie porozumieli się z właścicielami "bondów" kolei Union Pacific i na mocy tego porozumienia ta kolej żelazna zostanie sprzedaną na publicznej licytacyi.

Obiegają pogłoski, że Vanderbiltowie w New York'u chcą kupić "Union Pacific" i połączyć z ich koleją "Chicago & North Western."

Linia, która pójdzie pod młotek, rozpoczyna się w Omaha, Nebr., a kończy się w Ogden, Utah.

Washington, D.C., 23 stycz. Prezydent Cleveland wyjechał "na kaczki". Tym razem miał podwójny cel. Pierwszy — udawał się na polowanie dla "sportu" i przyjemności. Drugi — chciał uniknąć zobaczenia się z byłą królową Wysp Hawaiiskich Sandwich, Liliuokalani, która dawniej Cleveland'a nazywała "swoim wielkim i dobrym przyjacielem."

Ex królowa oświadczyła, że tak długo zatrzyma się w stolicy, aż Cleveland nie powróci i z nim się nie rozmówi.

Washington, D. C., 25 stycz. Prezydent Cleveland wrócił z polowania i wczoraj przyjął wizytę eks królowej Liliuokalani, w Białym Domu. Audyencya była o godzinie 3ciej. Rozmowa trwała około 20 minut. Ani słowa jednak nie mówiono o "przywróceniu" jej na tron.

AMERYKA.

"Kłusownicy" zastrzeleni.

W przeszłym tygodniu we wtorek o godz. 10:30 czterech farmerów padło trupem w krwawej bójce pomiędzy farmerami powiatu Lake, Ind., niedaleko Chicago, a "stróżami" klubu strzeleckiego w Tolleston.

W pobliżu Tolleston znajdują się moczary i trzęsawiska i na tem miejscu od lat wielu farmerzy z okolicy w porze zimowej udawali się na polowanie na kaczki i na piżmowe szczury (musk-rats). Dzikie ptastwo w te strony zostaje co rok zwabianem przez dziką selerę rosnącą na dnie rzeki Calumet.

W kilku ostatnich latach chicagoscy sportsmeni uorganizowali klub na polowanie i rybołówstwo i zakupili 3 400 akrów tych moczarów. Pobudowali dom klubowy i na porę polowania sprowadzili kilku ludzi jako "stróży", którzy mieli nakaz nie pozwalać "intruzom" polować na gruncie klubu. Pomiędzy tymi stróżami a farmerami przyszło we wtorek do fatalnego starcia i gdy dym strzelaniny znikł, czterech farmerów leżało na ziemi trupem.

W całej okolicy panuje ogromne oburzenie na "stróżów" i prawdopodobnie przyjdzie jeszcze do innych napstępstw, albowiem farmerzy chcą się pomścić śmierci swych sąsiadów.

Czterech stróżów szeryf aresztował i osadził w więzieniu. Powiadają oni, że farmerzy pierwsi dali ognia.

Ma lat 106 a przecież nie boi się sama puszczać w podróż.

Cairo, Ills., 20 stycznia.— Pani Mary Ann Rollins, mająca 106 lat, była pasażerką na parowcu rzecznym. Odprawiła podróż od Bass Landing, Tenn., do New Madrid, Mo., gdzie wysiadła dla udania się do Malden. Włos jej jest tak białym jak śnieg, lecz twarz nie ma ani jednego zmarszczka i nigdy nie używała okularów. Oczy ma niebieskie, bystre i czyste. Urodziła się w Spartansburg, N. C., na dniu 1go czerwca, 1790 r.

Pani Rollins opowiadała, że nie ma już ani jednego żyjącego krewnego i jej ostatnia pra-prawnuczka umarła przeszłego poniedziałku w Bass Landing.

Podczas "lynczowania", tłum śpiewał "Bliżej, mój Boże, do Ciebie."

Amite City, La., 20 stycznia. — Dzisiaj doraźnie powieszono tutaj trzech morderców-negrów Nazywali się Arch Joiner, John Johnson i Gus Williams. Powieszono ich na gałęzi drzewa. Dwóch z nich, Joiner i Johnson, przyznali się do zamordowania rodziny Cotton.

Negrzy ci znajdowali się w więzieniu. Tłum obywateli podruzgotał zamek i morderców wydobył. Williams'a powieszono na drzewie w Amite City a drugich dwóch zaprowadzono do miejsca ich zbrodni, 12 mil ztąd.

W czasie gdy prowadzono zbrodniarzy i następnie ich wieszano, panowała burza deszczowa i dla tego pochód i egzekucya bardzo się przewlekły.

Przy powieszaniu tłum odśpiewał: "Nearer, my God, to Thee". Gdy wisielce byli już bez duszy, tłum dał do nich ognia z flintów i rewolwerów. Głowa Joiner'a została całkiem odstrzeloną.

Meksykanie zamordowali Amerykanina i potem głowę ucięli.

Pomona, Cal., 20 stycznia. — Nadeszła tutaj wiadomość, że Joseph W. Gray, który ukończył Columbia Szkołę Górniczą i który prospektował w Meksyku dla pana Richard Gird, milionera w Chino, został zamordowany przez Meksykanów kilka tygodni temu. Ciało jego znaleziono w górach Mazatlan podziurawione kulami i pozbawione głowy. Mordercy ucięli mu głowę i ciało jego posiekali aby nie można było trupa poznać.

Gray odkrył bogatą kopalnią lecz jej miejsce utrzymywał w tajemnicy. W góry za nim podążyła banda Meksykanów i przyszło do zaciętej bitwy.

Gray był blizkim krewnym senatora Wolcott z Colorado.

Zderzenie się wagonu elektrycznego z wagonem węglowym w Grand Rapids.

Grand Rapids, Mich., 24go stycznia. — Wagon "trolley" linii elektrycznej "North Park Line" zderzył się z wagonem naładowanym węglami w pobliżu Michigan Soldier's Home wczoraj wieczorem, w skutek czego motorman John Hake poniósł śmierć a konduktor Frank McAlvey został niebezpiecznie ranionym. Wagon był napełniony pasażerami i wielu z nich odniosło rozmaite obrażenia, z których James Ross i James Thompson zostali uszkodzeni najgorzej.

Wagon z węglami miał się udać dwie mile dalej, lecz gdy stał na szynach, nagle spuścił się po stromym torze i wpadł na wagon pasażerski.

Znów nowy olbrzymi "trust".

New York, 21 stycznia. — Po wielu latach cichego lecz nieustannego porozumiewania się, wszyscy wielcy fabrykanci ubiorów połączyli się w jeden wielki "trust", czyli "zmowę". Trust ten znanym będzie jako "National Clothiers' Association."

Urzędnikami tego "trustu" są:

Prezydent—Samuel Rosenthal z Baltimore, Md.

1 Wice-Prezydent— Alfred Hockstader z New York.

2 Wice-Prezydent—Adolph Nathan, z Chicago.

Skarbnik—Jacob S. Chener, z Cincinnati, O.

Tym do pomocy będą dyrektorowie:

Abraham J. Katz, z Rochester, N. Y.; Marcus M. Marks, z New York; William S. Peck, z Syracuse, N. Y.; Robert H. Wickes, z Utica, N. Y.; William Cushing, z Boston, Mass., i Louis H. Kahn, z Chicago.

Roczny produkt wynosić będzie 350 milionów dolarów.

Trust ten pozbędzie się w swym biznesie dawania długiego kredytu; starać się będzie o ustawodawstwo przychylne dla fabrykantów ubiorów; usunie konkurencyą a zaprowadzi harmonię pomiędzy dotychczasowemi rywalami.

(Nowy to cios i ciężar dla ludu amerykańskiego.)

Pierwsza amerykańska ofiara indyjskiej dżumy.

Stevens Point, Wis., 22 stycznia —James Potter, z naszego miasta, jest zdaje się pierwszą ofiarą "plagi bubonicznej". Umarł on w Hamburgu, Niemczech, wczoraj. Żona jego tutaj zamieszkująca, odebrała kablogram od jej szwagra kapitana Webster donoszący o śmierci jej męża.

Potter był "pierwszym towarzyszem" a Webster kapitanem cztero-masztowego żaglowca "N. J. Pierce" i służył na okręcie od pięciu lat. "Pierce" opuścił Kalkuttę w dniu 26 września płynąc do Hamburga i jest tym statkiem, o którym donoszono, że na nim umarł jeden człowiek a kilku zachorowało na dżumę. Kapitanowi Webster towarzyszy na okręcie jego żona i dwoje dzieci. Pani Webster jest siostrą zmarłego Potter'a.

Zazdrośni kochankowie zastrzelili jeden drugiego.

Cynthiana, Ky., 20 stycznia. — Wczoraj odbył się pojedynek pomiędzy dwoma młodzieńcami o pannę Jennie Hillery. Przyjmowała ona mile Jana Dairy i Ben'a S. Dryman. W niedzielę wieczorem przez omyłkę obydwom przyrzekła, że pójdzie z nimi do kościoła wiejskiego. Pierwszy przybył Dairy i z tym wyszła. Popóźniej przybył Dryman a nie znalazłszy jej w domu, pobiegł do kościoła. Po skończeniu się nabożeństwa, Dryman zrobił umowę z Dairy'm, że gdy się znów spotkają to będą uzbrojonymi i dadzą do siebie ognia aby jeden z nich został z drogi usuniętym.

Wczoraj Dairy poprosił dziewczynę aby z nim pojechała w "buggy" do poczty. Dryman zobaczył ich razem i co tchu osiodławszy konia, popędził za nimi. Właśnie gdy chcieli zwrócić się w stronę ku domowi, Dryman ich zdybał. "Dairy, teraz musimy się rozprawić!" zawołał Dryman. Młoda dziewczyna zeskoczyła z bryczki i poczęła ich błagać aby nie czynili nic popędliwego. Obydwaj rywale nie zważali jednak na to i wyciągnąwszy z kieszeni rewolwery dali do siebie ognia. Dairy został ugodzony dwoma kulami i umarł prawie natychmiast, podczas gdy ciężko w głowę raniony Dryman żył jeszcze kilka godzin.

Pogrzeb Dairy'go i Dryman'a odbędzie się z tego samego kościółka, przy którym zrobili umowę strzelania do siebie.

Czterystu ludzi odłożonych z pracy w Milwaukee.

Milwaukee, Wis., 22 stycznia.—Kompania walcowni i lania szyn "Illinois Steel Co." (ta sama co ma swoje planty w South Chicago, North Chicago, Bridgeport i Joliet) w Bay View oddaliła z pracy przeszło 400 ludzi a z dniem 1 lutego jest obawa iż więcej ludzi pracę straci.

Przyjdzie z pewnością do zniżenia myta, lecz robotnicy dotąd pracujący obawiają się strajkować z powodu wielkiej liczby ludzi niezatrudnionych.

"Reorganizacya" kolei żelaznej.

Indianapolis, Ind., 22 stycznia.—Legalnie kolej żelazna "Louisville, New Albany & Chicago" (Monon route) przestanie egzystować, jako bankrut, a zreorganizowana kompania tej kolei żel. nazywać się odtąd będzie: "Chicago, Indianapolis & Louisville Ry." Nowa kompania rozpoczyna operacye, które i tak nie zostały przerwanemi, zupełnie bez żadnego długu starego. Wszyscy oficyaliści, z wyjątkiem prezydenta i dyrektorów, pozostaną tymi samymi co byli dotychczas.

Fortuna utknęła w zaspach śnieżnych

Pierre, S. Dak., 23 stycznia. —Kapitał Stanowego Skarbca, wynoszący blizko 280 tysięcy dolarów, znajduje się utknięty w śniegu i pod pieczą straży milicyi — około 30 mil na wschód od Pierre. Gub. Lee i nowi urzędnicy Stanowi koniecznie życzyli sobie przeliczyć gotówkę Stanu South Dakota czy jest w porządku i czy naprawdę istnieje, i w tym celu nakazali Stanowemu Skarbnikowi ściągnąć wszystką gotówkę z różnych depozytoryów. To zostało wykonanem i pod strażą kompanii milicyi, gotówka została wysłana ekspresem. Kapitał przywieziony został "szczęśliwie" przeliczony przez gubernatora i jego pomocników i potem odesłano go napowrót. Lecz w czasie gdy gotówka South Dakoty została odesłaną, powstała silna zawieja śnieżna i pociąg z pieniędzmi utknął w śniegu.

Kubański minister wojny przed sądem

New York, 23 stycznia. — Dzisiaj rozpoczął się proces przed komisarzem federalnym Shields przeciw generałowi Roloff, ministrowi wojny republiki kubańskiej, doktorowi J. Luis i Enrique Trujillo, redaktorowi "El Porvenir" o pogwałcenie prawa neutralności i za wysełanie ochotników, broni i amunicyi do Kuby parowcami "Woodall" i "Horsa" w miesiącach Czerwcu i Listopadzie, 1895 r.

Nieszczęście kolejowe.

Clarion, Pa., 23 stycznia.— Pociąg pasażerski "Pittsburg & Western" kolei wykoleił się tutaj z szyn na moście wiązarkowym i wskutek tego trzy osoby poniosły śmierć a 15 pasażerów obrażenia niebezpieczne i lekkie.

Zginęła registrowana paczka zawierająca $3,000.

Władze pocztowe pilnie śledzą i poszukują gdzie się podziała registrowana paczka, zawierająca $3 000 w pieniędzach papierowych, która gdzieś zniknęła w drodze pomiędzy Cheyenne a Chicago. Paczka znajdowała się w skórzanym miechu pocztowym, który przywiozła służba pocztowa do Chicago na dniu 18 stycznia.

Podniósł się w górę na latawcu 42 stóp.

New York, 22 stycznia. — Porucznik Hugh D. Wise, od 9 pułku, rozkwaterowanego na wyspie gubernatorskiej (Governor's Island), ma ten honor, że jest pierwszym człowiekiem w Ameryce, któremu udało się tak wysoko wznieść w górę na "tandem" latawcu. Porucznik Wise robił próby z latawcami od długiego czasu, dla użytku wojennego, i wczoraj udało mu się wznieść 42 stóp w górę. Znajdował się w górze dość wysoko ażeby mógł robić obserwacye i wykonywać pracę sygnałową. Posiada on 60 latawców, z których największy kosztuje $12.

Wypadł 1000 stóp z balonu.

Key West, Florida, 24 stycznia. — Jeden młody Kubańczyk nazwiskiem Perez wypadł z balonu w morze dzisiaj po południu i utopił się. Perez nie był wcale aeronautem i gdy wzniósł się 1000 stał się bezradnym. Liny się poplątały, Perez wypadł i następnie balon spadł w wodę. Wysłano łodzie ratunkowe, lecz zdołano tylko balon dostać. Perez zginął w głębinach morza.

Humor irlandzki.

"Moje — twoje — nasze."

Patrick Quirk był wdowcem i miał troje dzieci. "Majk'owa" O'Brien była wdową i także miała troje dzieci. Mieszkali w sąsiedztwie i się pobrali. Z biegiem czasu pan Bóg obdarzył ich trojgiem dziatek. Razu pewnego gdy "Pat" paląc fajkę wyganiał z jardy upartego kozła, żona jego wybiegła i zawołała:

"Pat! Hurry up! Przybywaj prędko. Moje dzieci i twoje dzieci biją się z naszemi dziećmi."

Joliet bez oświetlenia.

Joliet, Ills., 25 stycznia. — Dzisiaj wieczorem cały Joliet jest w ciemności, o ile się to tyczy oświetlenia ulic. Krótko po południu spalił się niemal cały plant kompanii światła elektrycznego "Economy Electric Light and Power Co." Strata wynosi 200 tysięcy dolarów.

Ogień powstał z eksplodowania piecyka olejowego używanego w bezmencie do ogrzania pomp.

Wskutek tego miasto nie mogło być oświetlonem.

Tęgie mrozy po całych Stanach Zjednoczonych z wyjątkiem Florydy.

W niedzielę i poniedziałek panowały dotkliwe mrozy po całych Stanach Zjednoczon., z wyjątkiem jednego Stanu Florydy, gdzie przymrozki za to narobiły szkody na wiele milionów dolarów. W Michigan panowało takie zimno jakiego nie było od lat 20. W wielkim naszym Północno Zachodzie (Great North West) wszystko "zamarzło porządnie."

W Milwaukee, Wis., było 18 stopni niżej zera; w Whitehal, Wis., 31 — w Duluth, Minn., 28; w Marshall, Minn., 30, w St. Paul, Minn 26; w Virginia 46, — w Benton, Montana 27; w Bozeman, Mont., 23; w Havre, 30; — w Bismarck, North Dakota, 24, w Langton, N. D., 30, w Fargo, N. D., 24; w Grand Forks, N. D., 16; w Sioux Falls, So. Dak., 20; w Cheyenne, Wyo., 10 stopni niżej zera.

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

CHICAGO, dn. 24 Stycznia, 1897 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę o umieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" następującej korespondencyi:

Na dniu 17 Listopada 1896 roku założone zostało Towarzystwo Bratniej Pomocy Ks. Augustyna Kordeckiego pod opieką Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej. Towarzystwo to przystąpi do Związku N. P. Posiedzenia odbywają się w każdą trzecią niedzielę w miesiącu w hali szkolnej w parafii śś Apostołów Piotra i Pawła na Ashland Ave., pomiędzy 36 i 37 ul. Wstępne wynosi 75 centów a miesięczne 25 centów. Każdy któryby miał zamiar przystąpić do naszego Towarzystwa niech się zgłosi na posiedzenie które się odbędzie dnia 21 Lutego o godz. 3 popoł., bo wstępne później będzie podwyższone. Towarzystwo liczy obecnie 21 członków. Urzędnikami Towarzystwa są:

Karol Kwasigroch, Prezes
Adam Wajer, Wice-Prezes
Józef Ziętak, Sekr. Prot.
Józef Stasiak, Sekr. Fin.
Protazy Czapski, Kasyer
Antoni Sobiszewski, Wojc. Prochniewski — Radni
Fr. Myszka, Marszałek I
Fr. Czerachowicz, Marszałek II.

Wszelkie korespondencye tyczące się towarzystwa prosimy adresować na ręce:

Józef Ziętak, Sekr. Prot.,
3706 Lincoln Str., Chicago, Ills.

Napad Bugrów na Polaków w Brazylii.

Czytamy w ostatnim numerze "Gazety Polskiej" wychodzącej w Curitybie:

Dnia 6 listopada powtórzył się znowu napad Bugrów na kolonię polską Lucenę, (na osadę tak zwaną: Moema), a był tem straszliwszy, niż poprzednie, że Bugry z pokolenia mściwych Botukudów, uderzyli na kolonię, jak opowiadają ci, którzy zdołali uciec, w wielkiej liczbie, z jakie 200 głów, zburzyli do szczętu 8 gospodarstw, tj. wszystkie budynki 8miu kolonistów a nadto wyrznęli w okrutny sposób 8 rodzin, pozostawiając 20 trupów polskich kolonistów, tak starszych, jak i dzieci pokaleczonych w straszliwy sposób.

Na kilka dni przed tym napadem dawały się spostrzegać ślady snujących się w pobliżu kolonii dzikich, a kilku polskich osadników wracających z polowania z lasów pobliskich, ostrzegało mieszkających w tych stronach kolonistów o grożącem im niebezpieczeństwie, lecz biedacy nie dawno tutaj osiedleni nie dawali wiary pogłoskom, by to tak można napaść i bez przyczyny mordować, co się nawinie, i stało się, że w krótkim czasie pogłoski te krwawo wypisały się na ich skórze.

Z rodzin pomordowanych zaledwie kilkoro dzieci i trzech mężczyzn uciekło w lasy. Dzieci błąkają się jeszcze gdzieś po lasach, a mężczyźni zdołali się dostać do miasteczka Luceny i dali znać o strasznym napadzie. Na tę wieść szybko zebrała się spora liczba uzbrojonych mieszkańców Luceny i co tchu pospieszyli w obronie zagrożonej kolonii, lecz jakie było ich przerażenie, gdy dotarli do miejsca czynu!

Wszystko prawie do szczętu zburzone i zrabowane. Mężczyźni pomordowani i powbijani na koły sterczące obok poburzonych domów, kobiety leżały haniebnie pokaleczone, mając piersi poodrzynane i porozdzierane wnętrzności, a dzieci leżały z głowami rozstrzaskanemi, po drzewach dawały spostrzegać się ślady mózgu! Któż zdoła opisać przerażenie, ból w sercu, czucie zgrozy? Ktoby chciał powstrzymywać owych uzbrojonych, którzy na to patrzeli, by nie pójść w tropy za Bugrami, jeżeli nie dla zemsty, to dla wymiaru słusznej kary na dzikich zbójach? To też, jak doniósł telegram z Rio Negro, owi zapaśnicy mieli napaść na obóz Bugrów i tychże rozproszyli, zmuszając do szybkiej ucieczki, a przytem pozostało przeszło 40 miedzianych łbów bez życia!

Napad ten dzikich na kolonie polskie, rzucił ogromny postrach na biednych i spokojnych osadników naszych, to też tłumnie z tych okolic uciekają ku miasteczku Lucenie.

Z Rio Negro udał się na Lucenę naczelnik policyi, a jak słychać ma na uśmierzenie dzikich zabójców naszych bliźnich posłać oddział wojska z Curityby jenerał komenderujący p. Castro.

†

Donoszę krewnym i znajomym iż nasza najukochańsza matka Maryanna Marszał, pożegnała się z tym światem dnia 9 Stycznia, opatrzona śś. Sakramentami licząc, lat 68. Zmarła urodziła się we wsi Trzuskotowie w W. Ks. Pozn. Pozostawia w smutku pogrążonych 2 synów i 4 córki. Wszystkim którzy brali udział w pogrzebie zasełamy szczere "Bóg zapłać".

Z szacunkiem
Jan Olejniczak,
1225 Doty Str., Green Bay, Wis.

(Dla "Gazety Polskiej w Chicago").

Pomorzanie w Gąsawie.

DRAMAT HISTORYCZNY
w 4ch aktach w 5ciu odsłonach,

z powieści pod tymże tytułem
przez Ks. Tuczyńskiego.

Przerobił na scenę
WŁADYSŁAW RENZ.

(Ciąg dalszy).

Burgrabia (półgniewnie).

Kiedyś już przywiózł, to już tak musi być dobrze. Lepiej, żebyś był przywiózł kilkunastu z łukami, niż tę białogłowę. Na zamku spodnic dosyć, a dziś nie ma czasu na miłostki. (*Burgrabia odprowadza Basię na zamek*).

Paweł (do Marcina).

Marcinku, ledwo mogę wytrzymać. Tracę nawet nadzieję, że pochulamy z Pomorczykami.

Marcin.

O! co do tego, to możesz być pewnym, że twój topór się zaczerwieni.

Paweł.

Ba... niech tylko się pokażą.

Łuka.

Psiewiary! zbójcy Pomorczycy!

Jan.

Jeno przyjdzie noc... zapewne zrobimy wycieczkę.

Wszyscy.

Na maź zgnieciemy zbójców!...

Jan.

Niech licho porwie Pomorczyków. Ale co tam z naszym kotłem?

Wszyscy.

A prawda... zapomnieliśmy...

Jan.

Dalej do kotła! (*Zdejmują kocioł z koziołka, stawiają na ziemi, zastrugują patyki, wyciągają mięso i jedzą*). (*Do Marcina.*) Dobrze żeś przyszedł, bo bylibyśmy wszystko zjedli, a tobie byłby tylko próżny kocioł został.

Marcin (uśmiechając się).

No, tobym sobie co w tym kotle uwarzył.

Jan.

Ale co?

Marcin.

Jużbym ja co znalazł, choćbym samego burgrabiego miał o to prosić.

Jan

A no, kiedy tak, to co innego.

Paweł (smakując).

A!.. ale dobre; niech Bóg nagrodzi Pomorczykom.

Łuka.

A za co?

Marcin.

Czyś oszalał?

Paweł.

Ale gdzie ja oszalał!

Marcin.

I za cóż szczęścisz zbójcom?...

Paweł.

Ha! gdyby nie oni, to nie byłoby tak smacznego obiadu.

Wszyscy (śmiejąc się).

Ha!—ha!—ha!

Paweł.

Burgrabia byłby nam mógł wydać dwa wieprze.

Marcin.

Czemu nie powiedziałeś pięć? To już byłoby wszystko jedno...

Paweł.

Jakto wszystko jedno?

Marcin.

Bo gdyby chciał, mógłby i pięć wydać.

Paweł.

A toć to, gdyby chciał...

Marcin.

A jeszcześ głodny?

Paweł.

Ano nie, ale to do jutra daleko.

Łuka.

Może będzie obiad wcześniej?

Jan.

Albo wcale nie!

Paweł.

Czemuż nie?

Jan.

Bo może Pomorczycy zwalą się na wyspę!

Paweł.

No, to tyle czasu zbędzie, aby przecież ugotować, a kaszy wyjeść sobie nie damy. Rozumiesz?

Wszyscy.

O! co nie, to nie!

Łuka (do Marcina).

Twoja Basia pewnie ma tam nie mało strachu o ciebie.

Marcin (z wyrzutem).

Co ty mi teraz Basię przypominasz! Teraz nie czas o tem myśleć.

Łuka (śmiejąc się).

A to czemu nie? Owszem, czas prędzej zejdzie... Ha!—ha!—ha! śmiesznie to musiało wyglądać, gdyś twą ulubioną niby zbójca jaki, gwałtem z domu uprowadzał. Co ona też musiała sobie o tobie pomyśleć, kiedy ci nie wierzyła!

Marcin (westchnąwszy).

Biedaczka! ona cierpiała i ja cierpiał.

Łuka.

Wierzę.

Marcin.

Nie mogłem jej zostawić na łup najeźdzom, a ona myślała, że jej krzywdę wyrządzam. Zbąd serce jej się krwawiło, a i mnie się krwawiło, że nie mogłem jej przekonać.

Łuka.

No, ale jej ojciec co tam krzyku musiał narobić, gdy Basi nie zastał!...

Marcin.

Ha, inaczej zrobić nie mogłem, a wyda się to, czym zrobił dobrze czy nie... (*Słychać szelest na prawo, kilku Pomorzan skrada się pomiędzy zarośla*). A patrzno!... owoż i oni!...

SCENA VI.

Wszyscy się zrywają. Na wieży odzywa się trąbka. Gąsawski wypada ze zamku wraz z kilku dworzanami. Walka ogólna. Pomorzanie padają gęsto trupem. Gąsawski walczy na przodzie, obok niego Marcinek. Jeden z Pomorzan uderza na Gąsawskiego z toporem, lecz tenże odbija ten cios, gdy wtem drugi z tyłu zachodzi i zamierza się na niego toporem. Widzi to Marcinek i jednem cięciem topora powala Pomorzanina na ziemię. Pomorzanie zaczynają się cofać.

Kurtyna spada powoli.

SCENA VII.

Gąsawski, kilku dworzan Gąsawskiego, Burgrabia.

W komnacie zamkowej. Na ścianach wiszą zbroje, dwa obrazy królów polskich. Na środku duży stół. Jedne drzwi na prawo, drugie na lewo. W głębi dwa okna.

Gąsawski (wchodzi z lewej strony).

Nie przyszły jakie wieści z Gąsawy?

Jeden z dworzan.

Nie panie, ale nie ma wątpliwości, że Pomorzanie zajęli Gąsawę.

Gąsawski.

O tem nikt nie wątpi; chodzi tylko o to, czy jej nie splądrowali. Cóż wy sądzicie, burgrabio?

Burgrabia.

Ja sądzę panie, że Pomorzanie jeszcze Gąsawy nie złupili.

Gąsawski.

Z czegóż to sądzisz?

Burgrabia.

Złupieniu jakiegoś miasta lub wsi, towarzyszy zwykle mord i pożoga. Dotąd nie słyszano jeszcze krzyku, ani nie widać było pożaru...

Gąsawski.

Słuszne twe zdanie, mój burgrabio, twa uwaga naprowadza mnie na inne myśli. Pomorzanie nie są tego rodzaju ludźmi, aby tylko walczyć w polu. Ich celem jest plądrowanie, mord i pożoga. Jeźli dotąd Gąsawie przepuszczano, to mnie tylko upewnia, że Pomorzanie obrali sobie Gąsawę jako punkt oparcia, i tu się chcą na dobre usadowić, a zamek mój zdobyć dla księcia Świętopełka. Trudne więc nasze zadanie i bez pomocy zewnętrzej Pomorczyków nie pobijemy. Jeźli nas szturmem nie wezmą, głodem nas wymorzą.

Burgrabia (z uśmiechem).

Co do tego, obawy mój panie nie ma. Od czegóż ja burgrabią? Mamy zapasy na długi czas, a tymczasem przecież i odsiecz nadejdzie. (*Marcin wchodzi*).

SCENA VIII.

Dawni i Marcin.

Gąsawski (do Marcina).

Marcinie kochany! wiem już naprzód, że nie pocieszające przynosisz wieści, ale się cieszę, że przynajmniej wracasz żywy i zdrów.

Marcin.

O panie, mam przecież tyle rozwagi, żeby się nie narażać. Co innego iść się bić, a co innego zasiągnąć wiadomości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wieczorek na cześć Sienkiewicza.

Piszą nam z Wiednia: "Literarische Vereinigung", stowarzyszenie literackie, które wzięło sobie za zadanie zaznajamiać publiczność niemiecką z "płodami literatury międzynarodowej", urządziło zeszłego tygodnia w sali klubu francuzko angielskiego wieczorek na cześć Sienkiewicza, który wypadł bardzo ładnie i uroczyście Mowę "O Sienkiewiczu i o rozwoju powieści polskiej" wypowiedział znany tłomacz "Roku 1863" p. dr. S. Landau. Mówca rozpoczął od powieści Krasickiego i ze szczególnem uwzględnieniem Kaczkowskiego i Kraszewskiego przedstawił rozwój powieściopisarstwa polskiego aż do Sienkiewicza. Ten pisarz dopiero, wedle zdania mówcy, zdobył powieści polskiej stanowisko i uznanie międzynarodowe i dlatego też otwiera nową fazę powieściopisarstwa polskiego. Co się tyczy literackiej działalności Sienkiewicza, to mówca nietylko analizował pojedyńcze jego utwory, lecz dał także słuchaczom dokładny obraz jego osobistości i prądów społecznych, które na niego oddziaływały, zwłaszcza w pierwszem dziesięcioleciu jego twórczości. Powieściom psychologicznym Sienkiewicza przeciwstawił mówca psychologiczne powieści młodego ale już słynnego Włocha Gabryela d'Annunzio. Stosunek obydwóch tych wręcz przeciwnych indywidualności określił mówca w następujący sposób: "D'Annunzio chce w sztukę wlać życie, Sienkiewicz atoli pragnie życie sharmonizować ze sztuką."

Licznie zgromadzona publiczność, a szczególnie goście polscy, przyjęli mowę hucznemi oklaskami. Następnie odczytał prezes telegram Redakcyi "Słowa", która żałując, iż nie może przysłać własnego sprawozdawcy, dziękuje za ten objaw uznania dla naszego powieściopisarza.

Na zakończenie odczytał jeszcze dr. Landau ostatni szkic Sienkiewicza "Żórawie" w własnym przekładzie, poczem wysłano do Sienkiewicza, przebywającego obecnie w Warszawie, depeszę następującej treści: "Artyście języka mistrzowi polskiej powieści przesyła "Literarische Vereinigung" swe najserdeczniejsze powinszowania z okazyi 25-letniego jubileuszu i wyraża nadzieję, iż mu i nadal danem będzie wzbogacić swemi płodami skarb literatury międzynarodowej. Wydział postanowił ogłosić mowę dr. Landaua drukiem.

Konsulat austro-węgierski w Kurytybie.

Nowo ustanowiony konsul p. Wilhelm Pohl rozpoczął już swoje urzędowanie. Zaraz pierwszego dnia przyjął deputacyą kolonistów polskich z osady Castelhano, która przybyła ze skargą na władze rządowe, iż nie wydzielono dotąd gruntów i nie wypłacają im należytości za roboty. Pan Pohl ujął się energicznie za pokrzywdzonymi i osobiście udał się do inspektora kolonizacyi, który ze swej strony obiecał natychmiast usunąć wszelkie nieprawidłowości. Pan Pohl cały swój personał kancelaryjny obsadził wyłącznie Polakami. Sekretarzem ustanowił p. Aleksandra Enzingera. Woźnym mianowany został p. Gończakowski. Pisarze są również Polacy.

"Finis Poloniae."

Za berlińską "N. B. C." rozgłosiło wiele gazet berlińskich, że Biskupi z dyecezyi wrocławskiej, chełmińskiej i warmińskiej naradzali się podczas ostatnich swych wizyt nad tem, co począć z ruchem narodowym wśród ludu polskiego. W końcu udało im się — tak piszą — przekonać ks. Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, że księża w Wielkopolsce bez wyjątku popierają agitacyą narodową, i przez to przyczyniają Biskupom wiele kłopotów i utrudniają położenie Kościoła katolickiego.

Zaraz też znalazł się pod ręką sposób na to; oto Biskupi mieli uchwalić, ażeby zwolna usuwać polskie książki do nabożeństwa, a w miejsce ich zaprowadzić niemieckie.

Nie potrzebujemy dodawać, że ktoś owej gazecie wypłatał przed świętami figla, podsuwając jej powyższą wiadomość.

Obeszła ona też wiele gazet niemieckich i po drodze dostała się aż do Wiednia. Tam powtórzyła ją żydowska "Wiener Allg. Ztg.", ztamtąd przedostała się do gazet galicyjskich. Ów organ żydowski tak się jej ucieszył, że ją podał pod tytułem "Finis Poloniae".

Otwierajcie okna.

W obecnej porze zimowej rzadko tylko napotkać można otwarte okna. Pod tym względem panuje jeszcze wielki przesąd. Podczas, kiedy jedni utrzymują, że otwieranie okien w czasie zimy wpływa niekorzystnie na zdrowie, inni natomiast po prostu dla tego okien nie otwierają, aby sobie nie wyziębić mieszkania. Jedno i drugie pojmowanie rzeczy jest fałszywe. Każde mieszkanie należy codziennie przewietrzać, przedewszystkiem pokój, w którym sypiają dzieci. W błędzie są ci, którzy sądzą, że oszczędzą na opale, jeśli okien nie otwierają; świeże powietrze prędzej można ogrzać, aniżeli powietrze zepsute, a nadto zapobiegnie się w ten sposób wielu chorobom, głównie zaś bólowi głowy.

Najwięcej koni chowają kozacy w Rosyi.

W roku 1885 posiadali oni 1 milion 300,000 koni. Nad Bajkałem spotyka się najliczniejsze stadniny. Tam liczba koni jest większą nad liczbę mieszkańców, bo na 100 ludzi przypada 122 koni.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga, Michał J. Pakulski, 16 Webster Str.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— HOLYOKE, MASS., Martin Dusza.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEWARK, N. J. Wł. Renz, 35 Jones Str.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józe E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair eve.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Szachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN.. M. Daszkowski, Peter Spiczak, 863 E. Broadway.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

Przeciw katarom i kaszlu

otrzyma się jeden z najlepszych środków w następujący sposób: Rozćwiertowaną zwykłą cebulę dusi się w cukrze kandezowanym, a le piej w słodzie. Otrzymany sok zażywa się co dwie godziny po łyżeczce kawowej, a przechowuje go się w szczelnie zatkanej flaszce. Środek ten, tańszy i o wiele skuteczniejszy od innych lekarstw, powinien się znajdować w każdym domu, a zwłaszcza podczas jesiennej i wiosennej pory, kiedy katary są epidemiczne.

Ekonomiczna wartość oświaty.

Niedawno zmarły, powszechnie znany, publicysta francuski Jules Simon powiedział, że "naród mający najlepsze szkoły, bezwarunkowo, jeżeli nie dziś, to jutro będzie pierwszym w świecie narodem".

W czasie, kiedy te słowa wyrzekł J. Simon, były one być może aforyzmem tylko, nad którym niejeden pokiwałby głową z niedowierzaniem; ogromny materyał cyfrowy przekonywa nas dzisiaj, że większość państw w Europie i Ameryce postępuje tak, jak gdyby uważała te słowa za prawdę, przekonani zaś jesteśmy, że jutro będą one dogmatem dla państw, narodów i jednostek.

Warto przyjrzeć się cyfrom, o których wspomnieliśmy przed chwilą. W r. 1870, tj. w epoce, kiedy prawo Forstera uznało zaprowadzanie szkół za obowiązek państwa, liczyła Anglia 8 tysięcy, w r 1882 18 tys., a w r. 1889 około 20 tys. szkół. Ilość uczniów urosła w tym samym czasie z jednego do 4 milionów, to znaczy, że na 100 żyjących Anglików, 16 znajduje się w szkole. Szkoły te w r. 1889 kosztowały około 100 milionów dol.

We Francyi po strasznej wojnie niemieckiej zrozumiano, że — jak mówiono w Niemczech po wojnie z Austryą — "nauczyciel ludowy wygrał bitwę pod Königrätz." W r. 1872 było we Francyi 70 tysięcy szkół i 5 milionów uczniów, co znaczyło, że każdy 12 Francuz był w szkole. Wydatki na szkołę stanowiły w budżecie sumę 53 mil. franków. Francya liczyła w tym czasie 36 prc. analfabetów. Dzisiaj liczy Francya 80 tys. szkół, 6 mil. uczniów, co już daje 15 uczniów na 100 ludności. Wydatki na szkołę podniosły się do kolosalnej sumy 154 mil. fr.

Wszystkie te atoli pyszne rezultaty bledną wobec przepychu, jaki roztacza przed nami i pod tym względem Ameryka. Na 62 mil. ludności, liczą Stany Zjednoczone 220 tysięcy szkół, do których uczęszcza 15 mil. uczniów, co stanowi 21 na 100 ludności, czyli, że blisko czwarta część ludności znajduje się w szkołach. Stany Zjednoczone wydatkują corocznie na szkoły 132 mil. dolarów, co znaczy, że każdy Amerykanin wydaje na szkoły w swej ojczyźnie około 5 dol.

Pewien ekonomista amerykański przytacza ankietę, dokonaną na drodze urzędowej przez jeden ze Stanów, według której najniższą płacę w fabrykach otrzymywali niewykształceni cudzoziemcy, z których wielu podpisać się nie umiało, większą zaś od nich płacę pobierały dziewczęta chodzące zimą do szkół, a latem pracujące po fabrykach, Amerykanie zaś w ogólnej cyfrze otrzymują o 20 prc. większe płace od cudzoziemców.

Znany fabrykant i działacz polityczny angielski Mundella zapytał kiedyś fabrykanta szwajcarskiego, w jaki sposób udało im się odbić fabrykacyę wstążek u Francuzów i otrzymał odpowiedź: "to nasze lepsze wykształcenie zdziałało..."

Obliczono np. (korzystamy tu z danych wspaniałej statystyki amerykańskiej), że przy tak napozór mechanicznej, obojętnej pracy, jaką jest praca przy warsztacie tkackim, wykształcenie robotnic gra wielką rolę. Tymczasem doświadczenie pokazało, że robotnica, która zważać musi na to tylko, aby nawiązać urwaną na warsztacie nić, może przy pewnej inteligencyi w takim stopniu rozwinąć słuch, że naprzód już z pewnych, dla niewtajemniczonego zupełnie obojętnych dźwięków maszyny, zauważyć jest zdolna nienormalny ruch wrzeciona i uprzedzić niekorzystne zerwanie nitek.

Każdy rodzaj roboty, od najprostszej aż do najwykwintniejszej jest polem popisu dla rozumu i inteligencyi. Jeżeli robotnik będzie woził piasek np., to od stopnia jego rozwoju umysłowego będzie zależeć, czy ustawi wóz w takiem miejscu, aby wrzucając weń wykopany piasek, część tegoż nie rozsypywała się w drodze do woza. Jeżeli mu damy grabie w rękę i każemy grabić siano po skoszonej łące, to od jego inteligencyi zależeć znowu będzie, czy zagrabi od razu wszystko, czy też wrócić raz jeszcze będzie musiał w to samo miejsce. Przy zaprowadzaniu maszyn w gospodarstwach rolnych, nieraz walczyć trzeba z nieumiejętnym, zupełnie "głupim", nic nie rozumiejącym robotnikiem i niejeden z gospodarzy rolnych dla braku sił odpowiednich nie może zupełnie myśleć o zastosowaniu narzędzi postępowych w dziedzinie, gdzie pracuje i którąby podnieść chciał.

Wiadomo również np. że w Ameryce za czasów niewolnictwa w Stanach południowych inne trzeba było wyrabiać kosy i sierpy dla robotników północnych i południowych: cienka, długa, "znakomita" w rękach północnego inteligentnego robotnika stawała się nieużyteczną dla niewolnika południowca: temu trzeba było krótkich, grubych, ciężkich i tępych kos, chociaż przy ich pomocy mógł zaledwie połowę tej pracy wykonać, którą wykonywał północny jego towarzysz.

Teraz przyjrzyjmy się z kolei, jakim być może ostateczny rezultat wysiłków łożonych przez państwo w celu podniesienia oświaty. I znowu korzystamy z przykładu Ameryki, bo tam rezultat ten przedstawia się najjaśniej. Dzieje powszechne nie dają nam drugiego przykładu tak prędkiego, jak w Stanach Zjednoczonych powiększenia bogactwa narodowego i zwiększenia jednocześnie wydajności pracy. Każdy z nas słyszy po setne razy, że najbogatszym w świecie krajem jest Anglia. Jestto nieprawda, bo już od lat dziesięciu, jak to najlepiej stwierdzają Anglicy sami, palma pierwszeństwa przeszła z rąk "John'a Bull'a", do rąk jego kuzyna "Jonathana"; jak Anglicy nazywają Amerykanów. W miliardach funtów bogactwo W. Brytanii i Irlandyi przedstawiało się w r. 1840 jako 4, w 1875 jako 8, w 1888 jako 9 miliardów funtów; w tym samym czasie bogactwo Stanów Zjednoczonych, które było w roku 1840 — mniejszem niż jeden miliard, po upływie pół wieku przedstawia się jako suma 12 miliardów funtów.

Przed 10 laty Japonia nie miała ani jednej przędzalni bawełny, a dzisiaj ma ich 59, z produkcyą dochodzącą do 200 milionów dolarów i znacznym eksportem za granice swej ojczyzny. Umieją Japończycy produkować tak tanio, że niektóre przedmioty, jak dywany i kołdry bawełniane, mydło, zapałki, jedwabne tkaniny, parasole, zalewają formalnie nietylko amerykańskie i australskie rynki, ale przedostają się do Europy (Anglia, Austrya). Eksport japoński stanowi już dzisiaj 23 proc. ogólnej cyfry eksportu.

Korespondent "Times'a" opisując w r. 1895 wystawę przemysłową w Kioto, nazywa Japonię największym wrogiem Anglii na polu przemysłu. Zaznaczamy wobec tego wszystkiego tylko, że Japonia poświęca rocznie kolosalne sumy na cele oświaty i posiada już dzisiaj 25,000 szkół, 67,000 nauczycieli i 3 miliony uczniów. Widać, że ci śmiech w Europie budzący niepokaźni Japończycy, prędko zrozumieli tajemnicę bogactw narodowych i prędko też pojęli, jaki związek zachodzi pomiędzy oświatą w danym kraju i jego rozwojem ekonomicznym.

Kiedy człowiek najszybciej rośnie?

Człowiek rośnie najszybciej w pierwszym roku życia. Przez ten czas przybywa mu 16 centymetrów. Od 1 do 3 lat wzrost jest powolniejszy, a 5 roku życia dziecko dosięga połowy wysokości jaką mieć będzie po dorośnięciu. Od 5 roku rośnie wciąż aż do 16, a w zwykłych okolicznościach przybywa mu co rok 5 cm. Od roku 16 wzrost staje się powolniejszym. Przez następne 2 lata przybywa rocznie 12 milimetrów najwięcej. Od 18 do 20 roku życia rzadko przybywa człowiekowi więcej nad 14 milimetrów. Skoro dojdzie lat 25 przestaje rosnąć.

Dowcipna odpowiedź.

Pewien gbur (chłop) transwalski rozmawiał z cudzoziemcem, który unosił się nad potęgą angielską i opowiadał, że w ogromnem tem państwie słońce nigdy nie zachodzi, bo gdy zajdzie w Anglii europejskiej, świeci w najlepsze w Indyach angielskich lub w Australii. Chłop pokiwał na to głową i rzekł: Już to Pan Bóg wie, co czyni, i zna Anglików. Pan Bóg przekonał się już dowodnie, że Anglików w mroku nocnym pozostawić niebezpiecznie, bo zaraz wyciągają ręce po cudze dobro, więc też tak zrządził, aby słońce zawsze, nie tu, to tam patrzało im na palce.

Największy monarcha

godnym jest politowania jeżli dolega mu dyspepsia, podczas gdy najbiedniejszy jego poddany, który trawi należycie, może być przedmiotem zazdrości u cierpiącego księcia. Dyspeptycy każdego klimatu i narodu winni są dług wdzięczności Hostetter'a Stomach Bitters, które ich ocala od najuporniejszych i najkłopotliwszych dolegliwości, przeciw którym biegłość lekarska jest skierowaną. Na tym tu kontynencie, w Europie i w krajach tropikalnych, to doskonałe lekarstwo jest przedewszystkiem i słusznie popularnem, nietylko jako żołądkowe lecz także jako środek zapobiegający i leczący malaryalne, reumatyczne, nerkowe, choroblíwe i nerwowe dolegliwości. Polepsza apetyt, sen, przyspiesza powrót do zdrowia i nabycie siły po wyczerpujących chorobach, i przeciwdziała na słabowitość wieku. Szklaneczka od wina wzięta przed udaniem się na spoczynek ma tendencyą do poparcia spokojnego, zdrowia udzielając ego snu, dobroć bardzo pożądaną przez nerwowych chorych.

Sześć dolarowe Skargi Żywoty Swiętych są już rozsprzedane. Pozostało jeszcze po kilka set: **Ośm dolarowych, Dziesięć dolarowych i Dwadzieścia pięć dolarowych,** które się będą jeszcze na krótki czas sprzedawać po zniżonej cenie to jest po 40 centów za dolara oprócz przesyłki. Kto chce abyśmy sami przesyłkę opłacili, musi dołączyć po 10 centów do każdego dolara od pełnej wartości.

☞ Dla tego, że w obecnym czasie zaczyna wiele Banków upadać, musimy być ostrożni. Kto nam przyseła zapłatę na książki, Gazetę i inne artykuły w "Checkach bankowych", musi być cierpliwy i czekać kilka dni dłużej na odbiór posełki, bo my musimy wpierw ściągnąć pieniądze z tego banku na którym zostały wpłacone, a po odbiorze pieniędzy, posełki zostaną uskutecznione.

(x) W. DYNIEWICZ.

TYLKO DO 1go LUTEGO.

Sprzedawanie książek po zniżonej cenie będzie tylko do 1go Lutego.

(x) W. DYNIEWICZ.

Premia No. 2.

DLA STARYCH I NOWYCH ABONENTOW "GAZETY POLSKIEJ."

Nowi abonenci, którzy przyślą $2.00 na Gazetę Polską mają prawo wybrać sobie książek w cenie jednego dolara — lub Stereoskop za dopłatą $1.00 (razem Gazeta i Stereoskop $3.00 lub **też mogą dostać Polską drukarnią** za dopłatą $2.50 to jest Gazeta i Polska Drukarnia razem $4.50.

Starzy abonenci, którzy jeszcze żadnej premii nie wybrali, lub którzy Gazetę opłacą do 1 Stycznia 1898 mogą tak samo dostać tę Drukarnię za dopłatą $2.50. (Cena jest $3.50 lecz $1.00 odchodzi jako premia — a więc dopłata wynosi $2.50.

Polski Przyrząd do Drukowania

CZYLI

POLSKA DRUKARNIA

(LITERY GUMOWE.)

Któremi drukować każdy sobie może:

LISTY, NAGŁOWKI NA LISTACH I KOPERTACH,

ADRESY, KARTY BIZNESOWE, ITD.

BLIZKO 1000 LITER.

Przyrząd ten składa się: z liter, pieczątki na 4 linie (4 cale szeroka) samo-atramentowej tuszowej poduszki, która zatrzymuje w sobie atrament czyli tusz na kilka lat. Cena $3.50.

AAAAAAAaaaaaaaaaaaaaaaaBBBBBbbbbbbbbbbbCCC
CCCccccccccccccDDDDDddddddddddddEEEEEFeeeeeeeeee
eeFFFFffffffffGGGGGggggggggggggHHHHHhhhhhhhh
hhhhIIIIIIIiiiiiiiiiiiiiiiJJJJJJJjjjjjjjjjjjjjjjKKKKKK
KKkkkkkkkkkkkkkkkkLLLLLLLllllllllllllllMMMMM
MMMmmmmmmmmmmmmmmmmNNNNNNNnnnnnnnn
nnnnnnnnOOOOOOOOooooooooooooooooPPPPPPPPppppp
ppppppppppppQQQqqqqqqRRRRRrrrrrrrrrrrSSSSSSSSss
ssssssssssssssTTTTTTTTtttttttttttttttUUUUUUuuuuuuuuu
uuuVVVVvvvvvvvvvWWWWWWWWwwwwwwwwwwwwww
wwwXXXXxxxxxxxxYYYYYYyyyyyyyyyyyZZZZZZZ
Zzzzzzzzzzzzzzzzz&&&11112222233333444455555666667 7
777888889999900000........,,,,,,,,,------"""""$$$$
ĄĄĄąąąąąąĘĘĘęęęęęęĆĆĆććććććŃŃŃńńńńńńÓÓÓóóóóóóŻŻ
ŹźźźźźźŻŻŻżżżżżżŚŚŚśśśśśśŁŁŁłłłłł

Powyższy obrazek przedstawia alfabet polski. Głosek tych jest blizko 1000. Każda litera jest osobną tak, że można dowolnie składać słowa polskie i angielskie.

☞ Dla tych którzy mają dość czasu a chcą sobie drukować listy do znajomych lub rodziny albo karty lub nagłówki dla przyjaciół — jestto bardzo pożyteczne i pouczające zatrudnienie.

☞ Który z abonentów premią ma już wybraną a życzy sobie tę Drukarnią odebrać, niechaj przyśle $3.50.

Przesełkę my sami opłacamy.

Dziwne oznaki w Niemczech.

Czytamy w "Kuryerze Lwowskim":

"Trudno nie zauważyć, że Europa wygląda dziś jak wielki szpital narodów. Turcya przedstawia obraz najstraszliwszego rozkładu; chorej od dawna Hiszpanii, w jej najbogatszych koloniach ziemia usuwa się z pod nóg; Włochy wciąż niedomagają na nadmiar podatków i.... kradzieże urzędników, a Niemcy ... W Niemczech, a raczej w pewnych klasach tego społeczeństwa, ukazują się dziwne zjawiska, z których możnaby wnosić, że potężne państwo nie jest zbyt zdrowem.

Chlubą i kamieniem węgielnym cesarstwa niemieckiego jest armia. Armia złączona z narodem nietylko przez wyznanie i język, ale i przez najściślejsze węzły krwi. Żołnierz niemiecki, czy oficer, jest rodowitym Niemcem. Jego rodzice, siostry, bracia i krewni należą do mieszczan lub wieśniaków niemieckich, do których i on sam wróci, gdy po paru latach służby zostawi w magazynie wojskowym swój repetyer i tornister. Otóż ten żołnierz, krew z krwi, kość z kości niemieckiej, tak traktuje swoich współbraci: Przed kilkoma miesiącami, bodaj że w Monachium, podoficer, któremu w knajpie nie ustąpiono miejsca przy stole, pobiegł na odwach i wziąwszy ztamtąd dwóch żołnierzy, kazał im.... strzelać w tłum bawiących się kuflem rodaków. Gdyby bliżej drzwi stojący goście nie zatrzymali wojowników, zrobiłby się był gęsty bigos przy piwie.

Znowu w Karlsruhe porucznik Brüsewitz, któremu jakiś mechanik potrącił krzesło, zarąbał "niegodziwca", uznał go bowiem (w trybunale własnych poglądów) niezdolnym do pojedynku.

O podobnem załatwianiu "spraw honorowych" nie słychać np. we Francyi, gdzie pojedynkują się nawet prości żołnierze. Tam oficer chyba nie użyłby szabli przeciw bezbronnemu człowiekowi, choćby on nawet nie był jego ziomkiem.

Pochopność do zabijania spokojnych "rodaków", których żołnierz ma przecież obowiązek bronić przed wrogiem zewnętrznym, stanowi ciekawe zjawisko w Niemczech. Dowodzi ono osłabienia węzłów między wojskiem i narodem i — bodaj czy nie zdziczenie obyczajów. Jest to zarazem tryumf idei, wygłaszanych przez feldmarszałka Moltkego i ks. Bismarka, którzy nieraz utyskiwali w parlamencie, że niemiecki żołnierz posiada zbyt mało krewnych instynktów.

To jednak jest niczem wobec skandalu, jakim był proces ministeryalno-dziennikarski w Berlinie W ciągu paru ostatnich lat, dzięki niedyskretnym i nieprzystojnym a bezimiennym artykułom, jakie pojawiały się w rozmaitych niemieckich dziennikach, miały miejsce poważne zakłócenia stosunków w najwyższych sferach towarzystwa berlińskiego. Dwaj dygnitarze, Kotze i Schraeder, posądzeni o szpetne intrygi, odbyli śmiertelny pojedynek: hr. Caprivi jeden z najszlachetniejszych mężów stanu, otrzymał dymisyę, a taki sam despekt spotkał ministrów Koellera i Bronsardta. Każdy bowiem z tych panów, wobec opinii publicznej i sfer wyższych, wyglądał tak, jakby był autorem nieprzyzwoitych artykułów o swoich kolegach. Ostatnim z "urządzonych" w ten sposób był minister Marschall. Ten jednak, zamiast na intrygi odpowiedzieć "milczącą pogardą" i podać się następnie do dymisyi, zrobił inaczej. Wytoczył proces odnośnym dziennikom. A wówczas okazały się rzeczy niesłychane:

że autorami zgubnych artykułów nie byli ministrowie, ale jakiś eksoficer Lützow i 20 letni chłystek Leckert; że osobami kierował niejaki Tausch, komisarz policyi politycznej, a zatem ważny urzędnik państwowy, i że po za Tauschem zapewne ukrywa się jakaś jeszcze ciekawsza figura.

Kto nią jest — tymczasem niewiadomo. W każdym razie gazety, służące ks. Bismarkowi, mocno oburzają się na ministra Marschalla, że — zamiast "pogardliwie milczeć", jak przystało na dygnitarza, on — wystąpił z procesem.

Niezawodnie jest to wielka przykrość, borykać się publicznie z taką jak Leckert kanalią. I może byłoby bardziej po rycersku, gdyby minister Marschall (podawszy się do dymisyi), wyzwał na pojedynek np. Lützowa. Bywają jednak sytuacye, w których zamiast odgrywać rolę rycerza, lepiej jest spełniać funkcyę latarniarza i rzucić trochę światła na osobistości, skromnie chowające się po kątach.

Właśnie — dzięki nie rycerskim, ale filisterskim usposobieniom ministra Marschalla — obok takiego kiełbika, jak reporter Leckert, odkryto szczupaka Tauscha; a może znajdą jeszcze i jakiegoś okazałego jesiotra lub delfina.

Niesłusznie więc gniewa się ks. Bismark na ministra-procesowicza, tem niesłuszniej, że sam, jako kanclerz, wciąż na prawo i na lewo wytaczał procesy, żadnej swojej krzywdy nie zbywając "pogardliwem milczeniem".

Ktokolwiek jednak ukrywa się po za Tauschem, jedno jest pewne że cyfra chorobotwórczych bakteryj dziennikarskich pomnożyła się o nowy gatunek.

Ideałem prasy jest: zwracać uwagę czytelników na sprawy ogólne i wskazywać mu takie cele i sposoby, przy których on sam byłby szczęśliwym i przyczyniałby się do szczęścia innych ludzi.

Dziennikarz więc, który albo: 1) kłamie, albo: 2) służy jakimś egoistycznym celom, zamiast ogólnym, jest bakteryą, zarazą dziennikarstwa, a klęską społeczeństwa.

Klęsk takich znamy już kilka. Są to jakby szczeble drabiny, albo oddziały — jakiegoś systemu edukacyjnego.

Szczeblem najniższym, niby ogródkiem froeblowskim, są ci dziennikarze, którzy reklamują, albo dyskredytują pojedyńcze osobistości, nie dla ich rzeczywistych zalet, czy wad, lecz — dla swoich osobistych widoków. W ten sposób zdobywają oni czasem protekcyę, niekiedy wdzięczny uśmiech i uścisk, niekiedy kolacyę lub kilkadziesiąt lirów, franków, czy marek.

Stopniem wyższym, niby szkołą elementarną, są — szantażyści, którzy posługują się dziennikiem, jak bandyta pałką, dla wydobycia od kogoś pieniędzy. "Daj, zapłać, albo cię opiszę" — oto ich dewiza.

Trzeci stopień, niby gimnazyum, tworzą ci panowie, którzy w dziennikach zalecają rozmaite operacye finansowe, dokonywane przez szwindlerów. Do tej grupy należeli panamczycy francuzcy, którzy akcye Panamskiego kanału rekomendowali swoim ziomkom jako dobry interes.

Nareszcie czwarty, akademicki szczebel, zajmują tacy, którzy, jak Leckert i von Lützow, układaj fałszywe artykuły, w celu szkodzenia ministrom, kanclerzom i wogóle ludziom politycznym, albo — bałamucenia opinii publicznej.

Wszystkie powyższe grupy mają tę wspólność, że nie idzie im o dobro kraju, ale o własną kieszeń po nad którą nie ma dla nich nic wyższego. Zresztą są zręczni, mile widziani, a nawet poszukiwani, dopóki jakiś mniej szczęśliwy manewr nie rzuci ich w objęcia kryminału.

Ów 20 letni Leckert, który obełgiwał wytrawnych redaktorów, musi być w swoim rodzaju geniuszem i prawdopodobnie zajdzie daleko, jeżeli nie potknie się o szafot.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję stryjecznego brata Józefa Tomińskiego, który pochodzi ze wsi S-franka, powiatu Ko no, gm. Ły e, gubernii Łomza. Przyjechał 5 lat temu do Northampton, Mass. i z pewnością jeszcze tam przebywa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Marcyanna Parzych,
42 Will Str,
(3—5) Chicago, Ills.

Franciszek Przeciechowski pochodzący z miasta Mroczy W. Ks. Pozn. ma się do mnie zgłosić listownie. Korneli Słeżewski,
1064 Albany Ave., Chicago, Ill.

Poszukuję swego brata Jana Ryba, pochodzącego z Galicyi, ze wsi Gembiżyna, powiatu Pilzno. Przybył do Ameryki 10 lat temu i ma przebywać w Chicago. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam niech się zgłosi do:
Fr. Ryba, Edwardsdale, Pa.

Poszukuję mej krewnej Józefy Karczewskiej, która przybyła do Ameryki 7 lat temu i miała wyjść za mąż za niejakiego Krzyżanowskiego, w Milwaukee, Wis. Obaj pochodzą z W. Ks. Pozn ze wsi Panigrotzu pod Kcynią, powiatu Wągrowiec. Ktoby wiedział o ich pobycie lub oni sami niech się raczą zgłosić do:
Michał Blachowski,
86 Oakland Ave, Toledo, Ohio.

☞ Kto przysłał z Fairchild $4.60?

☞ Pan Zygmunt Drożyński, w Boston, Mass., niechaj poda swój adres.

Odbieramy pismo następujące z prośbą o podanie:

Konkurs.

Komitet główny sztandaru ogłasza niniejszem konkurs dla firm polskich, tak w Ameryce jak i w Europie, za najlepsze wykonanie szkicu na szandar dla Z. N. P. Wszystkie firmy polskie haftów chorągwi, jak zagraniczne tak i tutejsze, proszone są o nadsełanie w ciągu 2 miesięcy swoich szkiców i ofert; także żądana jest próba materyi, z której sztandar ma być wykonany.

1). Rozmiar zwyczajny.

2). Rysunek. Na jednej stronie Matka Boska Częstochowska, a poniżej herb Z. N. P. i stósowne słowa do obrazu i do herbu, w miniaturze chorągiew amerykańska. Na drugiej stronie herb polski i odpowiednie do niego słowa.

3). Cena. Sztandar może dojść 800 dolarów.

Materyał. Kolor Narodowy polski, gatunek materyi jak najlepszy, złoto i jedwab do wyszywania w jak najlepszym gatunku, kolory trwałe. Zastrzega się, żeby złote nici nie czerniały. Sztandar w 2ch kolorach.

5). Robota. Musi być artystyczną, piękną i trwałą; obraz M. B. Cz. i herby mają być wyszywane.

6). W konkursie mogą wziąć udział artyści malarze.

ZASTRZEŻENIE.

Zastrzega się prawo przyjęcia lub odrzucenia szkicu i oferty.

G. Żółkowska, Sekr. protokułowa,
604 Noble ul., Chicago, Ills.,
North America.

Od Redakcyi:

(Powyżej nie ma wyszczególnionej nagrody za przyjęcie szkicu, lecz pani Żółkowska, oddając osobiście powyższe, ustnie podała kwotę jako $50.00).

CHICAGO, 27 stycznia. Z powodu panujących ogólnie mrozów, jeden z najznakomitszych doktorów w Michael Reese szpitalu podaje następujące polecenie: Odmrożeni mają zdala się trzymać od gorąca; odmrożone człónki lub części silnie nacierać śniegiem; jeźli to nie wystarczy, to potrzeć wyskokiem kamfory i olejkiem oliwkowym (spirits of camphor and olive oil); wcale nie używać napojów alkoholicznych. Na odmrożenie naciskać silnie palcem. Jeźli odmrożony członek po odjęciu palca pozostaje białym, wtedy jeszcze jest odmrożenie. Jeźli białość stanie się czerwoną po odjęciu naciskającego palca, wtedy odmrożenie znikło.

KEY WEST, Florida, 26 stycznia. W El Jobo Weyler spalił znów szpital i w płomieniach poginęli wszyscy chorzy, oraz dwóch lekarzy i jedna pani pielęgnująca rannych z dobroczynności.

CHICAGO.

Wielce niemiła nowina rozeszła się po całem mieście w przeszłym tygodniu. Złą tą wiadomością jest to, że Illinois Steel kompania oddaliła z pracy 1200 ludzi w przeszłym tygodniu a dotąd jeszcze pracujący z obawą wyczekują dnia 1go Lutego, kiedy ma się odbyć "uporządkowanie" płacy.

"Chicago Tribune" donosząc o tym fakcie także, podaje co następuje:

"Według zdania wielu biznesistów w South Chicago i niektórych pracowników w walcowniach, wydalenie z pracy jest rezultatem naprzód obmyślonego planu dyrektorów aby wygłodzić ludzi do poddania się na obniżenie płacy, które to obniżenie zostanie uczynionem na 1go lutego. Do tego czasu ludzie (wydaleni), mający po większej części liczne rodziny, znajdować się będą w tak strasznych stosunkach, że skwapliwie przyjmą jakąkolwiekbądź cenę za swą pracę.

"Gdy plant w South Chicago puszczono w bieg po wyborach, robotnicy chętnie poszli do pracy mimo zmniejszenia płacy od 10 do 20 procent od myta przed zamknięciem walcowni płaconego. Większa część tych ludzi zadłużyła się za swoje liche utrzymanie podczas bezczynności. Wielu z nich a zwłaszcza robotnicy Polacy, potracili swoje mająteczki, które częściowo wypłacili za pomocą stowarzyszeń budowniczych i pożyczkowych.

"Robotnicy walcowni, którzy mieli powypłacane swoje domy, zamorgeczowali je ażeby byli wstanie się używić. Gdy oznajmiono, że walcownie zostaną w bieg puszczone po zniżonej płacy, robotnicy byli już całkiem wygłodzeni, i do pracy udali się bez żadnego szemrania.

"Przez ubiegłe trzy miesiące robotnicy (laborers) w Bessemer departamencie pracowali za $1.25 dwanaście godzin na dzień. Fachowi robotnicy dostawali nieco więcej. Robotnicy powiadają, że obniżenie było ogólnem tak dalece jak tylko było możebnem, i przytem ucierpieli tak robotnicy fachowi jak i zwyczajni. Myśleli wszyscy, że już doszli do najniższej płacy w walcowniach i wstąpiła w nich nadzieja.

"Udręczenia robotników nie skończyły się gdy walcownie zostały w bieg puszczone. Byli zadłużeni u groserników i winni byli za opał. Potrzeba było całego ich myta aby popłacić długi i nic im nie pozostało na życie.

"Podczas zamknięcia walcowni przed wyborami, polscy mieszkańcy w South Chicago, ci którzy lepiej się stali finansowo, biznesiści i fachowi robotnicy pomagali biednym, zwykłym robotnikom walcowni żywnością i opałem. Ostatnimi czasy, rodziny które polegały na dobroczynności, lepiej stały od innych. Albowiem nie mając kredytu, nie zadłużyły się a jednak udało się im utrzymać od głodu za płacę jaką teraz pobierali.

"Gdy robotnikom oznajmiono, że walcownia szynowa i konwertery Bessemer zostaną zamknięte — wyszli z jardów czując się zupełnie pognębionymi. Pomiędzy sobą mówili o opieraniu proponowanego "uporządkowania" myta, lecz to "zamknięcie" całkiem ich ścięło z nóg. Niektórzy z robotników wyrazili się, że pewnie ich rozmowy o stawieniu oporu doszły do słuchu kompanii, i wtedy dyrektorzy przedsięwzięli krok na przygotowanie się na niego.

"Tych 1200 ludzi, którzy zostali wyrzuceni z pracy, są zupełnie bez żadnych środków utrzymania. Niemal wszyscy mają liczne rodziny i przeciągu tygodnia najmniej, większa ich część będzie musiała polegać na dobroczynności.

"Prezydent John W. Gates tak się wyraził o sytuacyi:

"Zamknęliśmy wydział szynowy i 1200 ludzi nie ma pracy. Przyczyną tego jest to, że obstalunki odebrane nie usprawiedliwiają nasze dalsze robienie szyn. Żaden inny wydział nie zostanie dotkniętym i chwilowo nie będzie żadnej zmiany w płacy."

— Powstała myśl uczynienia "Większego Chicago" (Greater Chicago", przez przyłączenie do miasta reszty całego powiatu Cook. Projekt ten u wielu znajduje przychylne poparcie. Miejski kolektor Maas, ze stanowiska fachowego swego urzędu, wyraził się, że to "połączenie" oszczędzi mieszkańcom powiatu bardzo wiele pieniędzy a dostarczy sposobności do korzystania z wszystkich przywilejów i "dobrych rzeczy" wielkiego miasta. Za "Greater Chicago" oświadczyli się wszyscy urzędnicy miejscy, począwszy od burmistrza Swift'a.

— W środę ubiegłego tygodnia górna kolej elektryczna Metropolitan "L" przeszła w ręce "receiver'a" tj. "sądowego odbiorcy", dla tego, że kolej ta nie była wstanie zapłacić procentu od 15 milionów dolarów hipoteki morgeczowej tj. "bond'ów". Sędzia Showalter mianował p. Dickerson MacAllister, głównego inżyniera tej kolei, jej "receiver"em."

— Chodził w obłąkaniu po ulicach z $4,310 w gotówce. Przez ośm godzin w środę przeszłego tygodnia po ulicach chodził na pół obłąkany 8 -letni doktor John Rubeau, z małą ręczną walizką zawierającą $4,310 w gotówce. Późno wieczorem policya z West North avenue stacyi zabrała go w swoją opiekę i odstawiła do jego pomieszkania.

Dr. Rubeau mieszka u swojej siostry pn. 317 W. Division ulicy. Podeszły wiek i dolegliwości ztąd powstałe zniewoliły go do zaniechania praktyki. Uskładał sobie sporą sumkę pieniędzy, lecz ponieważ nie wierzył bankom, zawsze je miał pod swoją kontrolą. W środę w czasie chwilowej nieobecności siostry, wyszedł na ulicę i przez całe 8 godzin błąkał się w okolicy.

— Potknęła się, upadła i zabiła na miejscu. Brygida Quinlan, mająca lat 48, z pn. 3913 Dearborn ul., w środę wieczorem przeszłego tygodnia idąc po mokrym chodniku, przed salonem no. 3846 State ul, pośliźla się i upadła. Odniosła takie obrażenia wewnętrzne, że wyzionęła ducha zanim zdołał nadejść przywołany lekarz.

— Ukraść gorący piec, lub porwać cały pociąg jest jeszcze niczem w porównaniu do kradzieży studni artezyjskiej w Lincoln Parku.

Niedawno temu komisarze parkowi najęli eksperta W. H. Gray'a, aby wyczyścił studnię artezyjską, znajdującą się w północnej części parku.

Gray przybył na miejsce i po daremnem wierceniu, macaniu i czynieniu wszystkiego cokolwiek można, przybył do komisarzy, że studni nie ma — musiał ją kto chyba ukraść.

Gdy się rozniosło w całej okolicy, że popularna studnia, której wody były wysoko mineralnemi, zniknęła, że ją "ktoś ukradł", zapanowało wielkie przerażenie.

Studnia została wybitą w r. 1871 na głębokość 1500 stóp. Nieustannie obficie wydawała wodę mineralną aż do r. 1888, poczem siła pędu poczęła ustawać. Wtedy firma F. H. Gray & Co., osadziła pompę oraz wsadziła nową rurę na 63 stopy i odtąd wodę wydobywano za pomocą pompy.

Policya żartobliwie powiada, że "długi" i "krótki" musieli komisarzom parkowym wypłatać figla.

— Policya skonfiskowała bilety loteryjne. — Detektywi Bock i Fitzpatrick od stacyi centralnej policyjnej w przeszły czwartek zabrali 52,000 biletów loteryjnych z ofisu A. L. Swift'a, drukarza pn. 182 Monroe ul., i tegoż aresztowali. Przy dalszej rewizyi zabrali płyty, z których bilety były drukowane.

Bilety były to rzekomo hawańskiej loteryi i policya jest mocno przekonaną, że za ich pomocą wielu ludzi zostało haniebnie oszukanych.

— To i naszych kupców interesuje. "Stowarzyszenie Biznesistów na północnej stronie" (North Side Business Men's Association) wypowiedziało wojnę składom departamentowym. Jestto wystąpienie mniejszych kupców przeciw milionowym. Na mityngu w Revere House w przeszłym tygodniu członkowie tego stowarzyszenia postanowili wysłać od 500 do 1000 ludzi do Springfield i tak długo oblegać kapitol Stanowy aż nasi prawodawcy nie uczynią tego czego mniejsi kupcy żądają — to jest: sprowadzić koniec wszystkich tych składów "departamentowych," w których można nabyć wszystkiego.

Prezydent stowarzyszenia pomiędzy innemi tak się wyraził:

"Jeźli pozwoli się składom "departamentowym" dalej prowadzić interes bez ustawodawczego ograniczenia sposobu w jaki teraz interes prowadzą, to powiększą się do takiego kapitału, wielkości obrotu i bogactwa, że nie tylko będą miały małe składy w swych kleszczach i będą mogły zupełnie zrujnować i zniszczyć małych kupców, ale dostaną całą publiczność w swoją kontrolę. Gdy raz zdobędą taką kontrolę, to będą mogły ją użyć ze strasznym skutkiem.

"Obroty banków za r. 1896 wskazują, że 100 milionów dolarów przeszło z rąk do rąk więcej jak w r. 1895. Jakaż część przeszła przez ręce małych kupców? Wszyscy my znamy zły skutek składów departamentowych. Koniecznie musimy coś zrobić dla ratowania się. Pośl(ijmy 500 lub 1000 ludzi do Springfield i tak długo kołatajmy o ulgę aż jej nie dostaniemy."

Podobny mityng odbył się na południowej stronie w dzielnicy Hyde Park w lokalu no. 214 — 55ta ul.

— Poczmistrz nasz Washington Hesing chce być naszym następnym burmistrzem i w tym celu już rozpoczął swoją kampanią wydaniem małej broszurki o sobie.

Pan Hesing, według naszego zdania, był i jest dotąd najlepszym poczmistrzem jakiego Chicago posiadało i jeźliby został naszym burmistrzem niezawodnie taką samą opinią wyrobiłby o sobie. Jednakowoż pytanie jest czy pan Hesing dostanie nominacyą, albowiem nie jest wardowym politykierem ani "maszynowym faworytem" — tylko obywatelem "czystym" politycznie.

— Oszaleli z "religii." W LaGrange, przedmieściu 14 mil oddalonem, odprawia "odżywiające nabożeństwa" metodyski kaznodzieja J. Franklin Clancy tak siarczyście, że aż trzy osoby dostały pomięszania zmysłów, tj. oszalały.

Dwóch "nawróconych" i jeden stary Metodysta zostali odstawieni do domu obłąkanych w Dunning. Nieszczęśliwcy ci nazywają się:

Thomas R. Abraham, rzeźnik.
Pani Morris Ebert,
Bert Henry Goodrich, klerk.

Pierwsi dwaj są neofitami.

Dotychczas spokojne rezydencyjne miasteczko LaGrange zostało wprawiane w podziw na "skuteczność" "pracy" zagorzałego pastora. Mieszkańcy oświadczyli, że jeźli skutki będą dalej takiemi same mi to postarają się o to, aby kaznodzieję wydalić.

— Ordynans miejski, zakazujący paniom noszenia wielkich kapeluszy w teatrach, jest teraz prawem miejskiem, albowiem uzyskał podpis burmistrza Swift'a. Odtąd więc naszym damom nie wolno będzie w teatrach i innych podobnych zabawach, zastawiać widoku na scenę olbrzymiemi kapeluszami. Jednakowoż karanemi nie będą damy, tylko manażerowie teatrów. Za to ci na pomoc będą mieli prawo przywoływać policyą, jeźliby która dama nie chciała się zastosować do rozporządzenia ordynansu.

— W sobotę policya przyaresztowała i osadziła w Cottage Grove ave., policyjnej stacyi dwóch byłych policyantów za napaść i rabunek w porozumieniu z dorożkarzem, poprzednio aresztowanym, na pewną Kitty Wilch, którą odwozili do domu jej. Zabrali jej $110. Ex policyanci nazywają się Albert Abrahams i Steve McGrath.

— O 2 godzinie po północy w poniedziałek rano spaliła się rezydencya Karola J. Barnes, manażera American Book Co., no. 2238 Calumet ave. W trzaskającym 14-stopniowym mrozie, rodzina i służba w odzieniach nocnych zmuszone były szukać schronienia u sąsiadów.

— W niedzielę wieczorem spaliła się odlewnia firmy "Greenle Bros. & Co.," i warehouse North Western Stove Repair Co., No. 229 — 235 W. 12ta ulica. Strata wynosi od 400 do 425 tysięcy dolarów. Trzech strażaków i jeden stróż odlewni odnieśli rozmaite uszkodzenia.

— Court M. Newcomb, poprzednio w Milwaukee zamieszkały, popełnił samobójstwo za pomocą zażycia morfiny i do tego strzelania do siebie w głowę, w stancyi swojej w domu No. 111 Center ave. w sobotę wieczorem. Samobójca liczył lat 30 i był synem C. W. Newcomb, komisowego kupca w Milwaukee, Wis., nar. Czwartej i Fowler ulic.

Niepowodzenie w znalezieniu zajęcia i zawód w miłości były przyczynami targnięcia się na własne życie.

— W sobotę o 8 godz. wieczorem dwóch złoczyńców na Superior ul., w tyle East Chicago ave stacyi policyjnej napadło na Adolfa Berger i odebrało mu $23. W zapasach z łotrami Berger został pociętym i pobitym niebezpiecznie do nieprzytomności. Berger udawał się do domu gdy został niespodzianie napadniętym. Złoczyńcy uszli.

— Jak każdego roku, tak i w tym odbyły się nabożeństwa w kościołach i obchody rocznicy naszego ostatniego powstania Styczniowego przeciw Moskalowi w r. 1863 — we wszystkich niemal osadach wielkiego naszego miasta. Najznaczniejszemi jednak były obchody w hali Związku N. Pol., w hali Pułaskiego i w hali par. św. Stanisława Kostki.

— Burmistrz Swift wydał odezwę do mieszkańców zamożniejszych, aby bezwłocznie pospieszyli z ofiarami na rzecz biednych i na pierwszy dzień zebrał przeszło 12 tysięcy dolarów oraz rozmaite podania z ofertami węgli, żywności i odzieży. Przy tem cała policya dostała nakaz w swych "beats" wyszukiwać rodziny cierpiących nędzę i o tych natychmiast donosić a gdzie nędza jest największą i wymagającą bezwłocznego doględu aby dostawiała z zapasów już na ten cel przygotowanych wozami patrolowemi. Przyczyną tej nędzy jest jak wiadomo, bezrobocie. Jeźli do którego domu, cierpiącego na brak żywności i opału, nikt jeszcze nie zajrzał, należy dać znać policyantowi najbliższemu. Prócz policyi, oczywiście pracują dobroczynnie rozmaite stowarzyszenia i komitety.

— Mróz jakiego nie mieliśmy od blizko lat 25ciu. W niedzielę i poniedziałek mieliśmy mróz 20 stopniowy. W poniedziałek w niektórych miejscach termometer wskazywał pomiędzy 5 a 7 rano 23 stopni niżej zera.

— Przez 24 godzin poniedziałku aż do północy z rozmaitych stron miasta doniesiono do straży pożarnej o więcej jak o 100 wybuchach pożarów i ogni. Cała też straż była w nieustannem niemal zajęciu a niektórzy marszałkowie strażniczy nie zmrużyli oka przez 48 godzin.

— Sędzia Payne odmroził sobie w poniedziałek obydwa uszy, gdy udawał się do ratusza, a policyant Walczyński w Cragin jednę całą stronę twarzy.

— "Poker" winien jego upadkowi. Juliusz Sorenson, który był urzędnikiem stacyjnym Northern Pacific kolei żel. i Northern Pacific Express w Grand Harbor, North Dakota, został w Chicago przyaresztowanym za sprzeniewierzenie tym kompaniom $600. Oświadczył gotowość powrócić do North Dakoty bez dokumentów rekwizycyjnych.

Sorenson powiada, że jego nieszczęściu jest winnym "poker." Grał on z innymi w dzień noworoczny i gdy "zabawa" się skończyła, obliczył że zadłużył się na $300. Pieniądze te zapłacił z funduszów należących do obydwu wyżej wymienionych kompanii a bojąc się wykrycia, zabrał jeszcze $300 i puścił się pieszo do Devil's Lake. W drodze schwytany został przez "blizzard" tj. przez mroźną zawieję i niemal zmarzł. Różnych innych jeszcze przygód zażył, zanim przywędrował do Chicago i tutaj wreszcie dostał się do więzienia. Powiada, że już nigdy w życiu kart nie ruszy.

— Były gubernator Altgeld został w poniedziałek obrabowanym przez złodzieja kieszonkowego. Zabrał on dwie paczki cenne; jedna zawierała kompletny srebrny serwis stołowy. Co w drugiej paczce było policya nie chce wyjawić. Obydwie były podarunkiem od wielbicieli szermierza "wolnego srebra." Kradzież została popełnioną gdy p. Altgeld udawał się do Palmer House.

— Przy odtajaniu zmarzłego gazu w rurze, w bezmencie budynku Harding, nar. Halsted i Harrison o 7 godzinie wieczorem w poniedziałek, gaz w rurze eksplodował i sprawił ogień. Przy tłumieniu ognia, stróż domu i jeden strażak znacznie się popalili.

Mass-mityng w Hali Pułaskiego.

Niniejszem zapraszam wszystkie Towarzystwa posiadające akcye na Hali Pułaskiego, oraz całą Szanowną publiczność polską, z Wojciechowa jako też z innych dzielnic polskich z Chicago, aby raczyli przybyć na Mass-Mityng do hali Pułaskiego w Niedzielę dnia 31 Stycznia 1897 roku o godzinie 2 po południu.

Dla wspólnego porozumienia się o interesach hali Pułaskiego która na tak liczną polonię w Chicago powinna się znajdować w odpowiedniejszych warunkach.

Szanowni Rodacy i Rodaczki, niechaj nikogo z was nie zabraknie na tem zebraniu gdzie każdemu głos doradczy o wypowiedzenie swego zdania, będzie dozwolonem, dla dobra naszej hali.

W imieniu Towarzystwa Budowy Hali Pułaskiego, kreślę się z szacunkiem,

JAN P. MIELCAREK. sekretarz.
636 W. 17th str.

ODEZWA

do Szanownej Publiczności.

Ostatnie cztery lata dały się boleśnie uczuć narodowi amerykańskiemu, a przedewszystkiem nam Polakom. Ileż to ludzi z braku pracy — a więc z braku kawałka chleba odebrało sobie życie? Smutno o tem wspominać a jednak tak jest i do dziś dnia jeszcze gorzej odczuwać się daje bieda i niedostatek.

Na 150,000 Polaków w Chicago, stanowiących głównie klasę robotniczą, większa część znajduje się do dziś dnia w opłakanym stanie. Ileż to familii w tych nieszczęsnych ostatnich latach cierpi głód i zimno? Prawie większa połowa tutejszego polskiego społeczeństwa nie ma się czem posilić, czem przyodziać — i często idzie o kiju żebraczym. Podobnych wypadków mało zna historya amerykańska. Nie rzadką jest rzeczą napotkać familie, które nieraz o kawałku wyżebranego, suchego chleba przepędzają całe dnie i tygodnie — dzieci ich tulą się koło zimnego pieca, nie mając kawałka ubrania na sobie.

Na takie stosunki nie można patrzeć obojętnem okiem, nie można wyczekiwać na lepsze czasy, lecz trzeba czemprędzej spieszyć z pomocą tym familiom, które z dnia na dzień żyją o głodzie i chłodzie.

Na posiedzeniu odbytem w dniu 16go bm. Delegatów Towarzystw urządzających obchody p. A. X. Centella postawił wniosek aby wybrać Komitet do zbierania składek na biednych, który to wniosek jednogłośnie przyjęto i wybrano Komitet w skład którego wchodzą:

A. X. Centella, Prezes
43 Chapin Str.
Edwin M. Dyniewicz,
Sekr. i Kasyer 532 Noble Str.
Jakób Słowikowski,
13 Crittenden Str.
J. Kempczeński,
49 Emma Str.
Nikodem Polcyn,
297 Wabansia Ave.
Alex. Nagawiecki,
458 Noble Str.
M. Moszczyński,
87 W. Division Str.

Komitet powyższy będzie zapisywał wszystkich ofiarodawców w książeczkę i każdy ofiarodawca będzie kwitowany w polskich gazetach.

Za pośrednictwem p. A. X. Centelli komitet porozumiał się z "Chicago Relief and Aid Society", do którego to Towarzystwa będą wydawane certyfikaty podpisane przez Prezesa i Sekretarza powyższego komitetu, na które Towarzystwo wyśle każdemu w potrzebie żywność, odzienie i opał.

Po certyfikaty należy się zgłaszać do Sekretarza

EDWINA M DYNIEWICZA,
532 Noble ul.

Spodziewając się że Szan. Publiczność Polska w Chicago i po za Chicago poprze tę myśl, odzywamy się do niej z prośbą, aby każdy ile kto może przysłał cokolwiek na ręce sekretarza i kasyera Edwina M. Dyniewicza lub do którego z komitetu a ten cent dopomoże wiele biednym familiom, które z dnia na dzień oczekują zmiłowania i pomocy.

Z szacunkiem
KOMITET.
EDWIN M. DYNIEWICZ,
Sekr. i Kasyer.

Następujący ofiarodawcy złożyli składki na ręce komitetu:

Z poprzedniego	7.20
Petru Importing Co.	1.00
Jan Szostakowski	1.00
B. L. Maciejewski	1.00
J. F. Dankowski	1 00
Wal. Wlekliński	5 00
Adam Błaszczyński	1 00
St. Nicki	1.00
Fr. Świerzyński	1.00
I. Reisch	50
S. A. Osada	25
A. X. Centella	1.00
Tow. Króla Mieczysława	1 53
Tomasz Nalepiński	1.00
Szymon Wojtalewicz	50
C. W. D.	1.00
Razem	$24 98

Wysłano do "Chicago Relief and Aid Society" gotówką - - - - $25.00

Ceny Targowe.

Chicago, 26-go Stycznia, 1897.

Pszenica, buszel	
Na maj	79¼—80⅜
" Lipiec	75½—76¼
Latowa No. 2	77¼—79¼
" No. 3	75
" No 4	68—70
Zimowa No. 2 czerwona	88½—90¼
" No. 3 "	82½—86
" No. 2 hard	84—85
" No 2 biała	88⅛
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	22—22⅜
No. 2 żółta	22 22¼
No. 3	20—2¼
Owies, buszel	
No. 2.	16½
No. 3.	15½—16
Żyto, buszel	
No. 2.	36½—38
Jęczmień	24½—25
Siemiona, 100 funtów	
lniane	74½—76½
koniczyna	3.50 - 8.2[illegible]
tymotka	2.00—2.75
Siano	
Wyborna tymotka	9.00—9.50
No. 1	8 00—8.50
No. 2	7.00—7.50
No. 3	5.00—6.50
Choice prairie	7.50—8 50
No 1	6.50—7.00
No 2	5.00—6.00
No 3	5.00—5 50
No 4	4.00—4.50
Słoma, wagon	5.00
Ospa (bran)	7.00
Jarzyny:	
Kapusta, beczka	1.25—1.50
Kalafiory, beczka	2.75 - 3.00
Ćwikła, beczka	50 60
Cebula sucha buszel	80—90
Spinak bu.	25—30
Sałata, case	65—75
Selera, pęczek	10—15
Redyski, case	40—50
Ogórki, tuzin	1.50—1.75
Owoce:	
Jabłka, beczka:	
Baldwin, Greening, Spy.	
Michigan	70—1.00
New York	80—1.10
Z Canady	90—1.25
Inne gatunki	40—1.00
Banany, pęk	1.00—1.25
Cytryny, pudło	2.25—3.00
Pomarańcze, pudło	3.00 3.50
Gruszki, kalif., 40 funt. pudło	1.50—2.25
Orzechy kokosowe, 100,	3.00—3 25
Ananasy, pudło,	5.50—6.00
Miód funt	8—10
Borówki, beczka	3.50—5.50
Dziczyzna:	
Dzikie kaczki tuzin,	3.00—3.50
Kuropatwy "	5.50—6 50
Przepiórki "	1.25
Bekasy "	1.50
Szynki sarny funt	10—12
" niedźwiedzia	12—13
Zające, małe, tuzin	50—60
wielkie, tuzin	1.50—2.50
Ser: Young America	9½—9¾
Twins	9—9½
Cheddars	8½ - 9
Brick	7½—8
Szwajcarski	9½ 10
Limburger	8—8½
Jaja, tuzin	15—15½
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8½
Dobra	7 8
Cienka	5½ - 6
Kartofle: buszel	
Hebrons, bu.	18—22
Burbanks, bu.	22—25
Kings	19—21
Rose	20—22
Peerless	20—22
Słodkie kartofle beczka	1.00—1.25
Bób:	
Navy, zbierany ręką, b.	77½ - 80
Kidney, czerwony bu.	1.10—1.15
Lima, 100 funtów,	2.25—2.50
Groch, buszel	62—2.1
Mąka:	
Winter patents beczka	4.60—4.70
Straights	4.00—4.60
Spring patents	4.20—4.50
Piekarska, worek 196 ft.	3.15—3.50
Żytnia	2.15—2.30
Masło:	
Creamery, ft.	19½
Dairy	16
Packing	7—8
Łój	2½—3
Drób zabity	
Indyki, funt	11—12
Kury, funt	6½—7
Kapłony	11—12
Kaczki, funt	10—10½
Gęsi,	8—9
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	7½
No. 2, " "	6½
No. 1, cielęce	9½
Wełna:	
Piękna nie myta	9—11
Średnia nie myta	12—14
Quarter-blood, myta	18—19
" " nie myta	12—14
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,300 do 1,700 funtów	5 25—5.50
Woły Wyborne, 1400 do 1700 funtów	4.75—5.20
Dobre	4.25—4.65
Zwyczajne	3.75—4.10
Texaskie byki	3.60—4 30
Dobre krowy	2.90—3.60
Cielęta	2.90—6.00
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	3.40—3.45
Zwyczajne	3.35—3.40
Asortowane, 120 do 180 funt.	3.50—3 50
Biedne	2.00—3.25
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	3.60—3.90
Zachodnie	3 40—3.75
Jedno roczne	3.85—4.30
Jagnięta zwyczajne	3.40—4.40
Wyborne jagnięta	4.50—5 10
Wieprzowina, 100 f.	7.97½—8.05
Zebra, 100 funtów	4.10—4.12½
Smalec 100 funtów	4.05—4.07½

Wódka—stale na fundamencie ceny $1.17 galon za "high-wines" tj. spiryt.

W Elgin, Ill., w poniedziałek ofiarowano 27,480 funtów masła: sprzedano 2,400 funtów po 19½c., 1,560 funtów po 20c. za funt. i 22,020 funtów po 20½c.

Ceny Targowe w innych miastach.

Minneapolis, 25 stycznia.	
Pszenica na maj	77⅛—77⅜
Mąka: 1 patentowa	4.15—4 35
" 2 "	4.00—4.10
Milwaukee, Wis., 25 stycznia.	
Pszenica no. 2 latowa	76½
" no. 1 Northern	79
Kukurydza no. 3.	20½
Owies biały no. 2	18½—19¼
Żyto no. 1	38
Wieprzowina, 100 funtów	7.85
Smalec, 100 funtów	3.95
St. Louis, Mo., 25 stycznia.	
Pszenica no. 2	86—89
" na maj	86⅛
Kukurydza no. 2	19¼
Owies no. 2	16½
Żyto	34
Jęczmień	30—40
Wieprzowina, 100 f.	7.75—8.25
Smalec, 100 funtów	3.85—3.92½
Jaja, tuzin	12
Kury, funt	6½
Indyki "	9—10
Kaczki "	7—7½
Gęsi "	4½
Detroit, Mich., 25 stycznia.	
Pszenica no. 2 czerw.	90½
" na maj	91⅝
Kukurydza no. 2	23
Owies no. 2 biały	19¾
Żyto no. 2	37½
Duluth, Minn., 25 stycznia.	
Pszenica no. 1 hard	79⅜
" no. 1 Northern	77⅛
" na maj	79⅝
" no. 2 Northern	74⅝
Buffalo, N. Y., 25 stycznia.	
Pszenica no. 1 Northern	88¾
" no. 2 Zimowa	92½
Kukurydza no. 2	25—26
Owies no. 2 biały	22
Jęczmień	40—42
Żyto no. 2	42
Mąka, latowa patent	5.00—5.25
Baltimore, Md., 25 stycznia.	
Mąka, zachodnia	2.75—3.20
" latowa pat.	4.40—4.68
Pszenica	90½
" na maj	87—87¼
" południowa	91—93
Kukurydza	25⅛—25⅝
Owies no. 2 biały	24—24¼
Żyto no. 2 zach.	43½
Masło, funt	20—21
Jaja świeże, tuzin	15
Ser New York, funt	11—11⅝
Kansas City, Mo., 25 stycznia.	
Pszenica, no. 2 hard	79
" " 2 czerwona	90—91
" " 2 latowa	77—78
Kukurydza no. 2	17½—17¾
Owies no. 2 biały	17½—21
Żyto no. 2	30—31
Siano: Tymotka	8.00 - 8.50
Masło: Dairy	10 - 13
Creamery	17½—18½
Jaja, tuzin	11½

☞ Ci, którzy "Gazety" nie trzymają, piszący drugi raz po książki, a którzy już raz poprzednio podali adres, powinni za każdym razem podawać numer i ulicę, albowiem niepodobna jest w setkach listów ich poprzedniego listu odszukiwać.